

TREŚĆ NUMERU:

Nowele: Sosnkowski, Pittigrilli. Juljo Dantas, djalog. Ze sztuki. Konkursy z dziedziny filmowej.
SPORT, FILM, RADJO, MODY, HUMOR i ROZRYWKI.

WARSZAWA, 1 — 15 STYCZEŃ 1927 R.

W 1927 roku niechaj Czytelnikom naszym dzieje się dobrze od a do z

Skłaniając się ku wielokrotnym prośbom czytelników, z dniem dzisiejszym powiększamy objętość numeru do 32 KOLUMN i w związku z tem podnosimy cenę pojedyńczego egzemplarza do 30 GROSZY.

Dla ABONENTÓW, przybyłych do 1 lutego r. b., wyjątkowo pozostawiamy dawne warunki prenumeraty.

Rozpoczynamy jednocześnie kampanję, z pewnością interesującą tych z naszych czytelników, którzy, chcąc rozpowszechnić nasze czasopismo, przysporzą nam jaknajwiększą ilość abonentów, a przez to samo przyczynią się do szybkiego rozwoju wydawnictwa.

Czytelnicy, którzy zechcą współdziałać z nami w tej akcji, otrzymają następujące premje:

za każdych 10 pozyskanych prenumeratorów — roczną prenumeratę, lub wydawnictwa książkowe w równowartości;

za każdych 5 prenumeratorów — wydawnictwa książkowe.



JULJAN NEVER.

„Aby dalej"

czyli

„Rok 1926"

Nie, broń Boże, nie będę nudził nikogo wyliczaniem wszystkich konferencyj, paktów, układów, konwencyj, porozumień i nieporozumień, jakie nam rok 1926, nieodrodny, zresztą, braciszek swego poprzednika przyniósł w darze; nie będę opisywał, co jadł Briand na śniadanie w Thoiry, a czem płókał gardło Stresemann podczas swej dyplomatycznej choróbki. Nawet nie powiem, jak kichnął Chamberlain, zwąchawszy rasową woń nafty mossulskiej w Odesie, co więcej: ani jedna z niedyskrecyj kulis genewskiego towarzystwa nie wkradnie się na czystą (chyba że łzą rozczulenia skroploną) kartę „Od A do Z".

W cichości ducha swego zachowam wszystko to, czem (ku utrapieniu czytelnika!) wypchają szpalty numerów noworocznych przemili redaktorzy przemiłych gazetek warszawskich.

Skromne tylko dam sprawozdanie z filmu.

Tytuł jego **„Aby dalej".**

Podtytuł **„Rok 1926".**

W rolach głównych pięciu Dyktatorów, trzy Maski Gazowe, jedna Nagroda Nobla i dwa Kubki do przelewania z pustego w próżne. Wytwórnia Kruppa Berta w los Angelos del Pace. Reżyserował Sam Wuj.

AKT I.

Krajobraz górski. Łańcuch szczytów Pireneje. Potem zbliżenie. Balkonny... Donny... Gitary... Serenady... „O Signora Signorita"...

Ciąg dalszy. Arena:

Byk (bohater I), przystojny, młody jeszcze, dobrze zakonserwowany okaz, w generalskim mundurze, rogi błyszczą (świeżo wyczyszczone), rozgląda się po arenie. Orkiestra: „Toreadore..." ta—ta—ta—ta. Smagły pikador powiewa czerwoną chustką. Byk marszczy brwi, chwyta za broń i.....

Komunikat Pata:

„Generał Primo de Rivera ogłosił się dyktatorem..."

AKT II.

Buja się gondola na Canale Grande. Gruchają gołąbki na placu Św. Marka. Świeci jasno Łysinka nad Wenecją i Rzymem (w roli Łysinki bohater II p. Il Principe).

Gorące promienie Łysinki zaglądają pod wszystkie strzechy, a specjalnie do gmachu parlamentu, gdzie staje się nieznośnie gorąco. Nieprzyzwoicie jest zostawać w bieliźnie, więc większość posłów spieszy do domu. Zostają ci, którzy mają uroczyste czarne koszule. Głupie konwenanse, ale co robić.

Grupa ludzi koło giełdy łazi. Gapią się w górę. Na co?

Oto na wieży kołysze się Lir. Taki „Wańka—Wstańka". To pada, to wstaje. To wstaje, to pada. Jak Łysinka będzie na zachodzie, spadnie Lir i łebek Łysince rozbije...

A, że i sześć tek mu nie pomoże,
Smutno mi Boże!
O, Caro mio!...

Wędrujemy dalej.

AKT III.

Znowu te góry. Teraz Bałkany. Grecja. Pan Veni—Vidi—Zmyki—Galos robi dyktaturę (w roli gł. bohater III). Potem naodwrót. Znowu na krzyż. Wreszcie da capo al fine. Nudne.

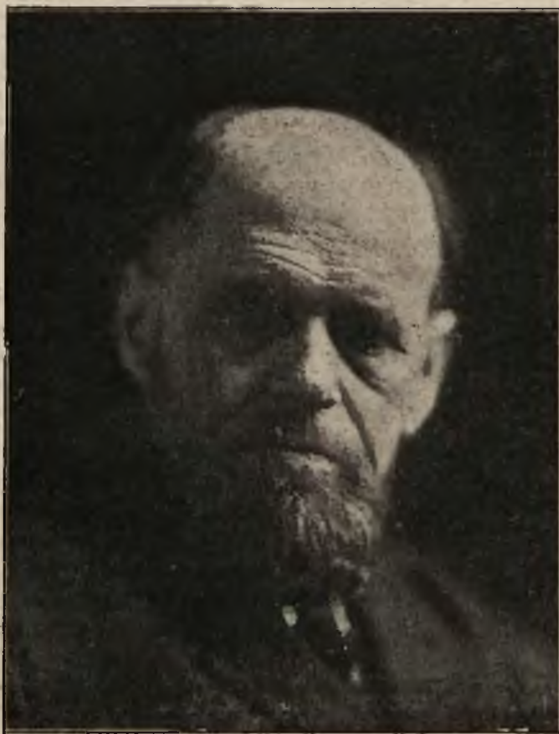
AKT IV.

(W roli gł. bohater IV).

Publiczność ziewa i połyka kowieńskie lody ze Smetaną w oryginalnej niemieckiej melbie. Rozkoszna

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

31 grudnia obchodził 40-tni jubileusz wydania pierwszej swej pracy. (niżej podajemy treść listu).



„Dwutygodnik od A do Z jest niewątpliwie w bieżącym okresie najodpowiedniejszem wydawnictwem literackiem, które zogniskować może ruch wydawniczy piśmiennictwa naszego, a zarazem podnieść sztandar pojęć etycznych, które współrzędnie obok estetycznych iść winny".

Dwutygodnik Az od A — Z jest niewątpliwie w bieżącym okresie najodpowiedniejszym wydawnictwem literackiem, które zogniskować może ruch wydawniczy piśmiennictwa naszego a zarazem podnieść sztandar pojęć etycznych, które współrzędnie obok estetycznych iść winny."

K. Tetmajer

22/XII 26

drzemka unosi się nad salą. Przymykają się oczy, zwisają mądre główiny, piersi unoszą się w miarowym oddechu. I oto sen opanował salę. I przyśniła się wszystkim pewna ładna bajka, którą kiedyś słyszeli przez radjo.

Potem zobaczyli obraz. Jak to we śnie bywa.

AKT V.

(Bohater V).

Że niby to Warszawa, ale nie Warszawa. Że te poczciwe warszawskie domy, to ożyły i zaczęły wędrować po ulicach. Że Belweder poszedł na Zamek, a Zamek poszedł do Belwederu. A potem, to już się wszystko pokręciło. Bo jeden dom gdzieś na Wiejskiej, to dostał wąsy. Prawdziwe wąsy. I maciejówkę na głowie też. Z orzełkiem. A potem śpiewali wszyscy przez sen „My pierwsza brygada". A potem, to już nie wiem, bo się obudziłem. I w sam raz, bo na ekranie były strasznie wesołe rzeczy.

AKT VI.

(Bohater — Nagroda).

Najnowsza gwiazda ekranu pani Nagroda Pokoju z domu Nobel (niejedynaczka Króla Dynamitu) wyprawiała okropne brewerje.

Ta szalona pannica skoczyła na czcigodną pierś dr. Stresemanna i ni w pięć, ni w dziewięć, jak na posadzce balowej, zaczęła tańczyć charlestona. Naturalnie, że ta kuracja odtłuszczająca wyszła bokiem szanownemu doktorowi, bo padł, jak długi wraz z całym gabinetem przy tryumfalnych dźwiękach „Deutschland, Deutschland über alles".

Ważył czcigodny doktór niczego, tak, że wywoskowana podłoga Europy trochę się zatrzęsła i na genewskim stole dwa kubki do przelewania z pustego w próżne z żałosnym jękiem padły sobie w objęcia, a potem stoczyły się wprost do jeziora.

Tak, krótko mówiąc, przedstawia się treść omawianego filmu, który bynajmniej do arcydzieł nie należy.

Wartoby jeszcze wyróżnić znakomitą mimikę Przyzwoitek — Konferencyj Pokojowych, których maski (gazowe!) były niezmiernie ruchliwe i doskonalące się z godziny na godzinę, sądzę jednak, iż temat ten zostanie i na przyszły rok aktualny.

Podkreślić jeszcze muszę bajeczną scenę mimiczną między młodym aktorem p. Złotym Polskim, a sędziwym p. Węglem z Brytanji, która to scena da się streścić w popularnej piosence:

„Ja idę w górę, ja idę w górę,
gdy ty w dolinie..."

Na zakończenie, proszę o względy szanownych Czytelników dla mego sprawozdania.

Jeśli były tam jakie nieścisłości, to przypisać je należy temu, że było ono pisane po nocy Sylwestrowej, a krytyk filmowy jest przecież tylko człowiekiem...

JERZY SOSNKOWSKI.

OD A DO Z

czyli historja pewnego szczęśliwego małżeństwa.

Bal Sylwestrowy hotelu Adlon. Olbrzymie szyldy neonowe lśnią gwiazdami pomarańczowemi i niebieskiemi chwastami komet. Lśniący deszcz lampek migoce w zwilgłym, błyszczącym asfalcie. Podłużne pudła aut wsuwają się do skrzącego podjazdu i wyjeżdżają nieprzerwanie, niby długa, czarna nić.

— — — — — — — — — — —

Sala purpurowa i złota, obsiana sznurami świateł po ścianach, od sufitu do podłogi. Bożek zabawy rozkoszy unosi się pod kasetonami stropu.

Wir orkiestry zapala w piersi kryształowe iskierki.

— — — — — — — — — — —

Bal w całej pełni. Bert jest trochę zamyślony śród rojnej sali. Sylwestra obchodzi sam.

— Mistrzu!

— Cóż za mina grobowa?

— Cóż ci jest, ulubieńcze bogów?

Mijają go maski. Zaczepiają. Berta, ktożby nie znał w mieście! Jego sympatycznej, bladej twarzy? I jego rzeczy?

Bert niechętnie ogania się maskom. Bert jest zły. Zły na swój dotychczasowy tryb życia. Chociaż jest artystą, nie ma usposobienia, jak oni. Jest pedantem,— *pedantem!* U Berta wszystko musi być *od A do Z*, zapięte, jak to się mówi, na ostatni guzik, uporządkowane i systematyczne.

I oto Bert dochodzi do przekonania, że życie jego dotychczasowe winno ulec niezwłocznej rewizji i pewnym zmianom. Chociaż nie popełnia specjalnych ekstrawagancyj, ale jednak jest jeszcze ono zanadto rozwichrzone.

Ma coraz więcej pracy. Musi być dzień każdy podzielony na kratki, o właściwem pomieszczeniu. I taka pozycja, jak dajmy na to, jego własna osoba i domowe zabiegi, które zasadniczo winny należeć do kobiety...

Ciężkie to są myśli, przyznacie panowie, i nic dziwnego, że Bert jest smutno zamyślony.

— — — — — — — — — — —

Ach, żenić się, — nie! Nie ma zamiaru. Gospodyni, — Bert wykrzywia się z niesmakiem. Nie w stylu...

Lokaj, — — gdy Bert pomyśli, że będzie chodził w jego garniturach i podbierał mu cygara, cały system „od A do Z" wstrząsa się w obrzydzeniu!

Bert ma myśli niewesołe.

— — — — — — — — — — —

Orkiestra budzi skry w piersiach. I pragnienie szczęścia...

Bert daje się porwać zabawie. I, kiedy zasiada do stołu z miłym blond - buziakiem, już nie myśli o tamtych przykrościach.

Zapomina o swej samotności.

— — — — — — — — — — —

Główka jego towarzyszki przechyla się zalotnie. Dobre oczy patrzą z pod nawisłej czuprynki.

— I cóż, panie *„od A do Z"?* Podobam się panu?

— Tak.

— Tak — to mało! Oczekiwałam czegoś bardziej — jakby to powiedzieć, — koronkowego od pana.

— Podoba mi się pani od a do zet.

— Nie — kapryśnie wykrzywiają się usteczka,— to zanadto syntetyczne określenie. Proszę powoli i szczegółowo przejść cały alfabet.

Bert przechodzi cały alfabet.

Potem światła zaczynają się kręcić. Potem nadchodzi „szał zabawy", potem jest rzeczywiście wesoło, potem jest bardzo wesoło...

— — — — — — — — — — —

Potem, po pół roku, Bert ze zdziwieniem niesłychanem konstatuje, że Ina jest jeszcze z nim razem, i że wcale jej mniej nie kocha, niż pół roku temu. Że mu jest z tem dobrze, że kłopoty, jakie miał wówczas, na balu, odpadły teraz zupełnie. Wszystko idzie normalnie, tak gładko, tak się jakoś wywija jedno z drugiego!

— — — — — — — — — — —

— Bert!

— Słucham, mała.

— Musisz sobie koniecznie kupić parę nowych krawatów. Te już są stare i brzydkie.

— E, co tam! Są całe, to dość. Zresztą, nie mam pieniędzy.

Pieniądze muszą być.

I pieniądze są. Nazajutrz Bert paraduje w pysznym nowym krawacie.

— — — — — — — — — — —

Bert jej nigdy nie oszukiwał. Odrazu wypowiedział „od a do zet" wszystkie warunki, na jakich ukształtowaćby się miały ich przyszłe stosunki i pożycie. Tedy, do czego się zobowiązał, dopełniał sumiennie. Ona wywdzięczała mu się za to całem, szczerem, kobiecem „od a do zet" sercem. Przyjemne i promienne było ich życie.

— — — — — — — — — — —

— Bert!

— Słucham, mała.

— Czy ty się nie czujesz samotny?

— Z tobą? Nie.

— No, tak, ale ja przecież odejdę. Wtedy, kto przy tobie zostanie? Kto się będzie zajmował wielkiem dzieckiem?

— Nie wiem, prawdopodobnie nikt.

— Nie. Wtedy ożenisz się. Bert. Tylko kiedy to będzie!

— Na Święty Nigdy, Ino.

— — — — — — — — — — —

Ina go kocha. Nie patrzy w przyszłość, nie myśli, a raczej nie stara się myśleć kiedy przyjdzie dzień ich rozstania. A nawet wtedy, gdy myśl taka uporczywie dobija się do główki, Ina myśli że on, to duże dziecko, ten pan „od a do zet" zostanie bezradny. Bo on jest taki bezradny... O sobie nie myśli wcale.

A jednak, odwieczna kobiecość jej marzy o tem, że właśnie ona zostanie kiedyś żoną Berta. Że już będą razem, nazawsze. Że zawsze będzie się nim opiekować, jak teraz.

— — — — — — — — — — —

— Bert!

— Słucham, mała.

— Dlaczego ty chcesz być sam?

— Bo chcę wiele jeszcze zrobić w życiu, mała. A założenie rodziny, to złożenie broni. To szereg obowiązków, wybijających się na plan pierwszy przed wszystko inne..

Chwila milczenia.

— Bert?

— ?

— A... a ze mną nie ożeniłbyś się? — nieśmiało pyta Ina.

Bert patrzy na nią. Oprócz czułości, maluje się w jego oczach tlejąca złośliwość. Och, taka męska! I odpowiada:

— Hm, owszem.

Inie aż dech zapiera. Oczy sypią skry.

— A — — kiedy, Bert?

— Na *Święty Nigdy!*

— — — — — — — — — — —

Po tej odpowiedzi Ina trochę płakała. Tylko trochę. Pozatem przecież Bert jest taki dla niej dobry. Och, dobry — od a — do zet.

Ale zanotowała sobie ten nieprzyjemny żart. I postanowiła, przy sposobności odpłacić pięknem za nadobne.

— — — — — — — — — — —

Przeszło znów parę miesięcy. Harmonja ich współżycia nic nie straciła na swej intensywności. Przeciwnie, raczej zyskiwała. Bo i jedno i drugie względy lojalności i uczucia dla siebie traktowało „od a do zet" uczciwie.

— — — — — — — — — — —

Któregoś dnia, późną jesienią, kiedy wybierali się do teatru, Ina, śliczna w wieczorowej sukni, gibka i zwinna, pachnąca i rozkosznie ciepła, przesunęła Bertowi pieszczotliwie dłonią po ogolonej twarzy.

— Bert, milutki, pośpiesz się, bo chcę, żebyśmy jeszcze przed teatrem wstąpili w jedno miejsce.

— Dokąd?

— At, — — mam tam mały interes. Ale pójdziesz razem ze mną, prawda?

Bert dobrotliwie wzrusza ramionami.

— Dobrze.

— — — — — — — — — — —

Auto sunie jakiemiś bocznicami. Przed małym ogródkiem przystaje. Biały domek, skromny i schowany od ulicy głęboko.

Bert, milcząc, idzie za Iną. Przedpokoik, tchnący szczerą prostotą. Służąca z miłym uśmiechem otwiera im drzwi.

— Proszę państwa. Pan czeka.

Bert odskakuje zdumiony. W głębi pokoju widzi dwu swoich przyjaciół z minami uroczystemi — — i pastora. Wszystko gotowe do ślubu...

— Ina, co to znaczy? Co to za żart?

Ale dziewczyna ujmuje go pod ramię i głos jej ma ton poważny.

— Spojrzyj na kalendarz. Powiedziałeś, że ożenisz się, ze mną na *Święty Nigdy*. Dzisiaj jest *Wszystkich Świętych*, a więc i *Świętego Nigdego!* Myślę, że tak, jak dotąd uważałeś za punkt honoru dotrzymywać od a do zet wszystkiego, coś przyrzekł, tym razem nie zechcesz złamać danego słowa...

— — — — — — — — — — —

I Bert nie złamał.

W teatrze siedzieli już jako małżonkowie. Bert jeszcze nieco oszołomiony, grzał się od ciepła, przytulonego doń, ramienia Iny — — i już się uśmiechał. Mruczał pod nosem:

— Nie, słowo daję, pyszna od a do zet historja.

— A Ina — dodał po chwili w myśli — poprostu „morowa" dziewczyna, od a do zet!

— — — — — — — — — — —

Tak wpadł Bert — samotnik, pan „od A do Zet", — wpadł *od A do Z*.

Nieudana oszczędność.

Pewien słynny lekarz znany był z tego, iż za pierwszą wizytę liczył 50 złotych, poczem kazał pacjentowi przyjść powtórnie, za co brał 30 złotych. Pan X., nie chcąc wydać 80-ciu zł., przychodzi doń poraz pierwszy w życiu i zaraz na wstępie woła radośnie:

— Witam kochanego doktora! Otóż znów jestem...

— Bardzo się cieszę. Proszę, niech pan się rozbierze — odpowiada lekarz i po dokładnem zbadaniu pacjenta oświadcza:

— Znaczne polepszenie. Niech pan w dalszym ciągu stosuje leczenie, które przepisałem panu za pierwszym razem.

Starzyzna.

Handlarz (za drzwiami). — Czy ma pani jaką starzyznę, której chciałaby się pozbyć?

Pani. — Owszem. Niech pan zaczeka. Mój mąż wróci za chwilę.

PITTIGRILLI. Tłumaczyła z włoskiego F. S.

STULETNI JUBILAT

UWAGA! NOWELA NIE DLA PANIENEK.



— Odtrącić kobietę jest przyjemniej, niż posiąść. Kobiety są szaradami, które przestają nas zajmować z chwilą, gdyśmy je rozwiązali. Jednak są to istoty tak cudowne, iż poto, by móc złożyć im należyty hołd, trzeba mieć ich wiele, tak, aby druga dopełniała pierwszą, trzecia drugą i t. d. Czasami wraca się do jednej z poprzednich i wyrządza jej tem wielki zaszczyt. Wracając do tej samej kobiety, trzeba jej wiele wybaczyć. Wybaczyć wszystkie winy. Nie obrażać, nie bić; szczególnie nie bić, gdyż to może sprawić jej przyjemność...

Tak mówił stuletni starzec, który za młodu był namiętnym wielbicielem kobiet i szampana.

Pięćdziesiąt lat podróżował po świecie, jako wybitny dyplomata. W ciągu pięćdziesięciu lat spełniał swe obowiązki, polegające na tem, by dużo mówić i nic nie powiedzieć. Skończywszy lat siedemdziesiąt, odsunął się od świata, by móc milczeć i przez to dużo powiedzieć.

Zamieszkał w małej willi, gdzie, jako jedynych towarzyszy miał wiernego sługę i swe wspomnienia, Nie chcąc udawać niedostępnego filozofa, przyjmował czasami starych przyjaciół, przejezdnych gości, ciekawych podróżników, próżnujących turystów. Częstował ich szklaneczką absyntu, papierosami, które mu przysłano skrzyniami z Turcji, poglądami swemi o kobiecie, miłości i życiu.

Stuletni starzec należał do znakomitości. Znano go powszechnie, jak owe sławy, których podobizny oglądamy na pocztówkach. Twarz jego — zestawienie kropek, linij, zakrętów, napisów i zmarszczek, wyglądała, jak wypukła mapa geograficzna. Puch na głowie (trudno nazwać to włosami) był mięciutki, jak puszek do pudru. Bezkrwiste usta, małe oczy, chude ręce, wszystko, jakgdyby wyschnięte. Zdawałoby się, iż wystarczy dotknąć jego głowy jednym palcem, a ona schowa się pomiędzy ramiona, niby głowa żółwia.

Mówił mechanicznie, palił mechanicznie. Możnaby rzec, że wszystkie czynności, które wykonywał, wprowadzane były w ruch jakąś dawną nie istniejącą już obecnie wolą. Czekał cierpliwie na śmierć, która jego zdaniem powinna była wkrótce nastąpić.

Lecz śmierć spóźniła się o trzydzieści lat. Pozwoliła sobie na tak wielką niepunktualność pomimo, że przed mniej więcej pół wiekiem pewien znakomity lekarz obiecał mu tylko sześć miesięcy życia.

Przez ostatnie dwadzieścia lat zmienił się mało. Gdyby przez starczą swą próżność nie opowiadał wszystkim, iż ma sto lat, danoby mu o dwadzieścia lat mniej. Po przekroczeniu określonego wieku lata już nie niszczą. Czas jest trucizną, do której organizm ludzki przyzwyczaja się. Z chwilą, gdy w nim krąży, przestaje być szkodliwa.

— Czy może pan zdradzić mi tajemnicę długiego życia — spytała go pewna młoda osoba.

— Nie znam żadnych tajemnic — odpowiedział starzec. — Chyba ta jedna: „Milczeć!" Nie ściągać na siebie uwagi śmierci. Nie robić naokoło siebie hałasu.

— Ależ jakim sposobem uchronił się pan od chorób? — nalegała panna.

— Żadnym—odpowiedział.—Wbrew przypuszczeniom ludzkim choroby nie są niszczycielską siłą. Każda choroba to śmierć, która przedstawia się pod inną postacią; a ludzie, chcąc popierać lekarzy i apteki, nadali jej imiona i nazwiska, w rodzaju: Moczówka Cukrowa, Zapalenie Płuc, Złośliwy Rak, Postępowy Paraliż. — Zawsze ta sama śmierć, tylko nazwa odmienna. O mnie śmierć widocznie zapomniała.

Lecz podobne objaśnienia nie wystarczały tłumom ciekawych. Za wszelką cenę chcieli odkryć tajemnicę długiego życia. I wówczas zaczęły krążyć słuchy, jakoby starzec karmił się jedynie jarzynami, siadłem miekiem i kawą.

Niektórzy mówili, że jakaś „bajadera" podarowała mu receptę pewnych pigułek i że co wieczór przed snem starzec wypijał lekarstwo z naparzonych wodorostów z morza Czerwonego. Jedni twierdzili, iż wyrzekł się kobiet, gdy miał lat czterdzieści, inni znów przysięgali, że jeszcze przed laty liczył kobiety na tuziny, jak ostrygi.

— Z zasady zachowywał niewzruszony spokój i absolutną obojętność — opowiadał któryś z jego przyjaciół. — Pewnego wieczoru w Paryżu, gdy wybierał się na bal ambasady, otrzymał telegram, zawiadamiający go o śmierci brata: „Wzruszymy się po balu — powiedział, rzucając w kąt telegram i zapinając białe rękawiczki. — popłaczemy później".

Innym razem, widząc otyłą damę tonącą w wodach Deauville'u, nie ruszył się z miejsca.

— Jeśli widzisz tonącego — uczył — nie spiesz mu z pomocą, bo utoniecie we dwoje. Najwyżej możesz udzielić mu dobrej rady, lub krzyknąć bez zbytniego gniewu: „Mówiłem ci!" albo: „Jeżeli będziesz czego potrzebował, to mi napisz!" Ale rzucać się do wody, nie!

— Nie trzeba przejmować się niczem — mawiał.

Pewna zakochana w nim kobieta, podczas burzliwej sceny wyciągnęła z mufki pistolet i rzekła:

— Idę.

(pauza)

— I nawet nie pytasz dokąd?

— Nie.

— A więc powiem ci: idę do wieczności!

— Szczęśliwej podróży — odpowiedział spokojnie.

We wszystkich miłosnych tragedjach — twierdził starzec — jest mały procent szczerego popędu. Reszta jest autosugestją, autoegzaltacją. Wystarczy wyzbyć się tej małej cząstki szczerego uczucia, by nie cierpieć, a to bardzo łatwo. Trzeba brać życie takiem, jakiem jest, pamiętając, iż na wszystko jest lekarstwo: na truciznę — odtrutka, na deszcz — parasol, na małżeństwo — zdrada.

Od chwili, gdy zaczął kierować się własnym rozumem, nie pokazał języka lekarzowi, ani też dziesięciu soldów aptekarzowi.

— Nie mówię bynajmniej, że nie trzeba zwracać się do lekarzy. Czasami należy zasięgać ich rady; trzeba uważnie słuchać przepisów, a potem postępować wręcz odwrotnie.

Nigdy nie ganił epoki nowoczesnej, ani też nie wychwalał dawnych czasów.

— Ludzie są ci sami zawsze i wszędzie: Francuz nie jest dumniejszy od Amerykanina, Niemiec bardziej uparty od Anglika, Grek większym złodziejem od Turka. Rosjanka nie wydaje więcej elektryczności, niż Hiszpanka, dzisiejsza panna jest tak samo pożądana, jak panna przed piędziesięciu laty (z zastrzeżeniem, by nie była ta sama). Dzisiejsze panny noszą wyzywające i leciutkie suknie, które nie chronią ich od upadku; za moich czasów były opancerzone, uzbrojone, skrępowane rozmaitemi stanikami, gorsetami, paskami, których żaden napastnik nie potrafiłby rozwiązać. Lecz pomoc ze strony samej ofiary zaoszczędzała mu tego trudu.

Był to wyjątkowy starzec. Śmierć widocznie uważała, iż doprawdy jest za młody, i nie chciała zaciągnąć go w szeregi swej armji. Jedyną starczą jego cechą była łatwość w wypowiadaniu zdań, przysłów i sądów. Ale co za młody umysł wykazywał w tych powiedzeniach!

— To, co za moich czasów było zuchwałe, dziś jest niemodne, niskie, mieszczańskie, obłudne. To, co wówczas było nieprzyzwoite, dziś jest wprost klasztornie skromne. Wartość rzeczy zależy od naszych zapatrywań. Pamiętam burzę, która zawrzała w Londynie z powodu pierwszej kobiety, palącej publicznie. Dziś prawie wszystkie kobiety palą; i dobrze robią: wszystkie powinny palić, by uniknąć podejrzeń męża, który w ten sposób na ich wargach nie poczuje zapachu innego mężczyzny.

Pewnego razu do pustelni starca przybyło czterech panów, wydelegowanych przez grono przyjaciół i wielbicieli, którzy pragnęli urządzić przyjęcie w Hotelu Mum dla uczczenia jego stuletniego jubileuszu.

— To szaleństwo! — zaprotestował starzec — Frak mój śpi od lat trzydziestu i ujrzy światło dzienne dopiero na moim trupie. Śmierć była dla mnie dobra. Chcę postąpić z nią, jak ze wszystkiemi kobietami, które były dla mnie dobre i przedstawić jej się w odpowiednim stroju. Lecz do tego czasu pozostawię go w naftalinie. Zresztą jest mi tu tak dobrze, że przeraża mnie sama myśl o pójściu do miasta.

— Zawieziemy pana samochodem.

— Nigdy nim nie jeździłem i nie pojadę poraz pierwszy w dniu, w którym skończę sto lat. Dreszcz przejmuje mnie na myśl zobaczenia tylu ludzi, słyszenia mów, odpowiadania z głębokim wzruszeniem... Nie, nie! Proszę was, panowie nie nalegajcie. Mówiłem już tysiące razy; nie chcę robić szumu naokoło swej osoby, nie chcę zwrócić na siebie uwagi śmierci. Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego — nawet do życia; a potem zaczyna je kochać. Francuzi mówią: kto pił — ten będzie pił. Chciałbym jeszcze żyć!

Czterej panowie byli nieubłagani. Wiadomo, że święta i uczty są urządzane dla ucztujących, a nie dla bohatera uroczystości. Starzec bronił się ile mógł, lecz wreszcie, wyczerpany, przyjął zaproszenie.

Po trzech dniach sługa wyciągnął z kamfory czarne ubranie o nieco antycznym kroju, pomógł mu włożyć je (dziwne! Okazało się za luźne), obciął mu paznokcie, poprawił gorącą karbówką zwisające wąsy i skończywszy tę toaletę skazańca, oddał go w ręce czterem panom. Na ulicy czekał powóz na gumach.

Samochód, broń Boże!

W hotelu Mum zebrała się cała arystokracja: dyplomaci, jenerałowie, stare panie (dyplomaci, jenerałowie i stare panie są, jakgdyby stworzeni dla siebie i w tym porządku figurują na listach): posłowie senatorowie, jeden minister, jeden podsekretarz, prezydent miasta, fotografowie aktorki, kobiety szukające wrażeń i rozczarowane dziewice.

Wielka iluminacja.

Serwisy i nakrycia dla uroczystych okazyj.

Orkiestra.

Kwiaty.

Wentylatory.

Napoje gorące i zimne, ze słomkami i bez słomek.

Dużo picia.

Dużo jedzenia.

Starzec przybył podtrzymywany przez czterech panów i przedewszystkiem musiał zrobić 375 ukłonów i uścisnąć 375 rąk osobom obojga płci.

Potem musiał wysłuchać osiem mów, wygłoszonych przez ośmiu panów, którzy znali go przed pół wiekiem w Kalkucie, Bostonie i Władywostoku (trzy miasta, w których nigdy nie był).

I musiał również odpowiedzieć, że doskonale sobie tych panów stamtąd przypomina.

Po ukończonych mowach wrzucono go do fotela z jednym wentylatorem za plecami, z drugim nad głową i tłoczono się naokoło niego z powinszowaniami i życzeniami.

Wielka radość unosiła się w powietrzu. Pewna osiemdziesięcioletnia dama czuła się wobec niego mniej więcej podlotkiem.

Wszystkie dawniejsze piękności myślały, iż są jeszcze znośne.

Panie koło sześćdziesiątki szalały. Stare kurtyzany czuły, że jeszcze potrafią rumienić się.

Skrzypce żałośnie jęczały.

Biedny starzec oddałby chętnie dziesięć lat życia, gdyby miał je w zapasie, byleby tylko oswobodzono go od tych męczących uprzejmości i pozwolono nie nadwyrężać uszu i gardła dla zrozumienia pytań i dawania odpowiedzi.

Starzec wyglądał, jak zmartwychwstały. Pewna przeczulona intelektualna panna pytała go o zdanie co do gramofonu, kinomatografu i aeroplanu i chciała koniecznie dowiedzieć się czegoś nowego o miłości Króla Słońca i przepięknej La Vallière'y.

Odpowiadał grzecznie, iż jego wspomnienia nie sięgają tych czasów, lecz że w Wenecji, w Holelu Danieli, był sąsiadem George Sand i Alfreda de Musset,

ROK 1827





Ciekawe sprawozdanie noworoczne znajdujemy w Nr. 1 Kurjera Warszawskiego z dnia 1-go stycznia, 1827 roku, które podajemy ściśle podług oryginału.

Dzień wczorajszy, pogodny i suchy posłużył do odwiedzenia osobiście osób, którym się składa życzenia Nowego Roku, ulice były napełnione osobami wszelkiego stanu. Pewny, dobrze wszystkim życzący, na biletach z powinszowaniem ponowił wyraz „Żadnego zmartwienia" w tem życzeniu zawierają się wszystkie. Na Maskaradzie w Teatrze Narodowym znajdowało się wogóle osób 1.400. Bawiono się wesoło, szkoda że tym razem mało znajdowało się masek, jednak niektóre, osobliwie kawalerowie z ogromnymi nosami bawili obecnych; również jak i żydek, który bez skrupułu spijał wino trefne. W czasie przedstawienia na scenie części ulubionych krakowiaków, uderzenie godziny 12-tej o północy ogłosiło rozpoczęcie Nowego Roku. Po intradzie trąb i kotłów, śpiewano piosnki na nutę Wanda leży.





Na żądanie publiczności prawie wszystkie powyższe strofy były powtarzane, a po zapadnięciu zasłony powszechnym odgłosem widzów, wszyscy artyści przywołani zostali.

Nowy taniec Polski, który w dniu wczorajszym rozpoczął pierwszą Maskaradę, skomponowany i ułożony na pjanofortę przez Józefa Damsego wyszedł w składzie muzyki Fran. Krukowskiego. Cena zł. 1. W tymże składzie przez cały czas karnawału będą wychodzić co tydzień tańce Redutowe, Balowe i t. p.

że zachował pantofelek Adeliny Patti, wstążeczkę Ristori, list Belli Rosin i włos z brody Wiktora Hugo.

Skrzypce jęczały coraz żałośniej.

Jakaś stara tancerka, była rozpustnica, automatycznie zamieniona wiekiem na dobroczynną damę, spytała, w jaki sposób można dożyć do stu lat.

— Jeżeli moje obliczenia są dokładne — odpowiedział bohater — to pani ma siedemdziesiąt dwa lata. A więc, by dożyć do stu, trzeba zaczekać jeszcze dwadzieścia osiem.

Jakże straszną rzeczą jest czas! Ta siła, ta gangrena, która wszystko w nas zmienia, przeistacza! Człowiek, dawniej piękny jak Antinous, dzięki swej piękności zdobywający codziennie inną kobietę, dziś był przezroczystą, wyżółkłą, zakurzoną materją, podobną do starej butelki *whisky*.

Później częstowano go ciastkami.

— To nie może zaszkodzić!

I trunkami!

— Dla strawienia ciastek.

Orkiestra zagrała „I Lombardi alla prima Crociata". Co za subtelność!

Przybyli nowi opóźnieni goście. Nowe ukłony, nowe przywitania nowe: „a doskonale sobie przypominam!"

Nareszcie „sympatyczne zebranie" dobiegło końca.

Starzec znów uścisnął 375 rąk, do których przyłączyło się nowych dwadzieścia pięć.

Usłyszał od czterechset osób: „Życzę panu sto takich dni". Nigdy podobnych życzeń nie słyszał i może dlatego dożył do tak godnego zazdrości (albo nie, jak kto woli) wieku.

Członkowie orkiestry też ściskali jego dłoń, jak również i cała służba.

Starzec gorąco dziękował wszystkim swoim tyranom, poczem przyznał, że jest trochę zmęczony i pragnąłby nieco odpocząć.

Dano mu pokój w tym samym hotelu.

Poprosił, by przyćmiono światło i zasnął. Nie zdjął fraku i nie pozwolił nikomu siebie rozebrać.

— Pragnę być pochowany we fraku.

Starzec umarł przed wieczorem. Nazajutrz z luksusowego hotelu wywieziono jego ciało samochodowym karawanem.

Stuletni jubilat jechał poraz pierwszy samochodem.

I tak kończy się to opowiadanie bez kazirodztwa i małżeńskiej zdrady. Zresztą, byłem uczciwy i zgóry uprzedziłem, że ta nowela nie jest dla panienek.

ROK 1927

Rok zaś 1927 spotykamy przy ogłuszających dźwiękach jazz-bandu, w djabelskich drgawkach tańców murzyńskich. W tanecznym wirze, który ogarnął świat, modne tańce zmieniają się prędzej, niż moda sama. Poprostu trudno za niemi podążyć. Trzeba posiadać specjalne zdolności, by zapamiętać wszystkie nieprawdopodobne pas i pozy, nie mówiąc już o karkołomnej trudności wykonania, które wymaga niesłychanie wygimnastykowanych nóg, a szczególnie kolan.

Nie zdążyliśmy jeszcze przyzwyczaić się do charlestona, który wywołał istną furorę wśród namiętnych miłośników tańca, gdy Ameryka przygotowała nam nowy, nie mniej skomplikowany black bottom, co dosłownie znaczy—czarne dno. Nazwę swą zawdzięcza ten taniec starej legendzie murzyńskiej. Oto jej treść:

Przed wielu, wielu laty, nad brzegiem Swaney River, stało dwóch murzynów. Przez przezroczyste wody rzeki ujrzeli mulaste dno, które pod wpływem szybkiego prądu, falowało, wirowało, podnosiło się miarowo tam i z powrotem. Patrzyli z podziwem i bezwiednie poczęli tańczyć, naśladując rytmiczne ruchy czarnego dna. W ten sposób powstał black-bottom, ogólnie znany w murzyńskich dzielnicach New Yorku, skąd przedostał się na scenę, a potem i do salonu.



Charlestone.

P. Serge ze woją partnerką w nowoczesnych tańcach.



Black - bottom.





Charlestone.



Mając na względzie szalone zamiłowanie tańczącego ogółu dla tańców i muzyki murzyńskiej, wyszukaliśmy w muzeum Guillaume w Paryżu maski taneczne plemienia Baole (Centralna Afryka), które proponujemy na bieżący karnawał.



Fotografje wykonane w zakładzie J. Malarski.



JULJO DANTAS.

DWIE MAŁPY

(Djalog)

Z hiszpańskiego tłumaczyła J. Bar-ell.

W laboratorjum doktora Woronowa. W podwórzu, naprzeciw siebie, dwie małpy w dwóch żelaznych klatkach. Jedna z nich — orangutang z Sumatry, ponury, z olbrzymiemi łapami; druga — czarny szympans, towarzyski, inteligentny, przybyły z francuskiej Gwinei.—Złocisty zmierzch wieczorny. Małpy rozmawiają.



Orangutang. — Czy checsz już spać?

Szympans. — Nie.

Or. — Może chwilę porozmawiamy?

Sz. — I owszem.

Or. — Skąd przybyłeś?

Sz. — Z Gwinei.

Or. — Dobra była podróż?

Sz. — Nie. Bałem się, że wpadnę do wody. Wszystko wokoło było niebieskie: i niebo, i morze... W ciągu szeregu dni nie widziałem ani jednego drzewa...

Or. — Ach, gdybym miał choć jedno drzewo!...

Sz. — Zdaje się, że tu ich wcale niema.

Or. — Są. Lecz ludzie nie doceniają ich.

Sz. — Nie mieszkają w lasach?

Or. — Owszem. Jednakże jest to rasa zdegenerowana. Po przybyciu do Europy, mieszkałem dwa miesiące w ogrodzie i nigdy nie widziałem człowieka na wierzchołku drzewa.

Sz. — Nic dziwnego. Przecież nie umieją wspinać się.

Or. — Wolą spędzać życie w kamiennych gmachach, które zwą pałacami i dokąd słońce nigdy nie dochodzi.

Sz. — Według tego, co zaobserwowałem, człowiek wydaje mi się dziką małpą o bardzo niskim stopniu inteligencji.

Or. — Czy dobrze obchodzono się z tobą na pokładzie statku?

Sz. — Bardzo dobrze. Mnóstwo ludzi przyszło mię powitać. Kilka jasnowłosych małpek, małych i okrutnych rzucało we mnie kawałkami papieru, krzycząc przeraźliwie.

Or. — To były dzieci.

Sz. — Przydałby im się kilkomiesięczny pobyt w lasach dla lepszego wychowania. Jednak duże małpy wydały mi się wcale miłe.

Or. — Czy kobiety są ładne?

Sz. — Najładniejsza kobieta nie ma tej wartości, co prawdziwa małpica.

Or. — Dla mnie kobiety mają jedną wadę: są mało włochate.

Sz. — Bardzo mało. Sądzę, że poto tylko chodzą ubrane, by ukryć ten brak. Była tam jedna, samica jasnej, wysokiej małpy — ministra z Londynu. Codziennie dawała mi banany — aż zacząłem podejrzewać ją o ukryte zamiary...

Or. — Podobała ci się?

Sz. — Ależ! Malowała sobie usta, paliła papierosy, miała włosy ścięte á la garçonne, a ręce białe i gładkie, jak marmur! Gdybyśmy mówili tym samym językiem, kazałbym jej zakryć ręce.

Or. — Kobiety nie mówią; śpiewają jak ptaki.

Sz. — I przy ruchach kołyszą się, jak węże.

Or. — Najgorsze są miny, które stroją. Gdy im się coś podoba, marszczą twarz, gdaczą, jak kury i stają się wprost okropne. Oni nazywają to śmiechem!

Sz. — Ładnieby było, gdyby małpice się śmiały! Lecz one są bardziej zrównoważone, elegantsze...

Or. — Dystyngowane. Gdybym tu miał samiczkę, dwa banany, drzewo i promień słońca — byłbym najszczęśliwszą małpą na świecie.

Sz. — Ja również. I po co mię sprowadzili? Nienawidzę podróży.

Or. — Lepiej nam było wśród naszych drzew Miasta wcale nie są zajmujące. Las to zupełnie co innego! To inna cywilizacja! Prostota, majestat, muzyka...

Sz. — I co za małpy! Ale, reasumując wszystko, co my tu właściwie robimy? Czy ty nie wiesz?

Or. — Owszem. Wiem. Sprowadzono nas dla celów naukowych.

Sz. — Czy to uniwersytet?

Or. — Nie, laboratorjum doktora Woronowa.

Sz. — Doktór Woronow? A któż to taki?

Or. — Nie wiem. Podobno lekarz. Tutaj nazywają lekarzami niektóre małpy, stare, w okularach, którym wolno zabijać wszystkich innych ludzi.

Sz. — I my mamy uczyć się u niego?

Or. — Przeciwnie. Zdaje się, że to on chce uczyć się u nas.

Sz. — Tak? Ależ w jednej chwili nauczę go skakać po drzewach!

Or. — Jest to osoba poważna; spodoba ci się, gdy go zobaczysz. A szczególnie, gdy powie ci takie miłe rzeczy, jakie mnie powiedział.

Sz. — Cóż ci powiedział?

Or. — Za każdym, razem gdy przechodzi, daje mi orzechy i nazywa mię pradziadkiem, co znaczy „przod-

kiem". — Przychodzi codziennie z innemi, młodszemi małpami, w białych, długich aż do stóp, bluzach — swemi uczniami. Opowiadał im o osobach z naszej rodziny, o „człowieku jaskiniowym", o małpoludach z Jawy. Bardzo miły. — Zakończył, mówiąc, że według Darwina jesteśmy jego przodkami, jednakże ani Byran ani doktór Osborn nie podzielają tego zdania. Bardzo jest możliwe, że tylko my dawniej byliśmy na świecie.

Sz. — Co za dziwy! Przybyć z tak daleka i spotkać tylu krewnych w Europie!

Or. — Z tego, co słyszałem spodziewają się po nas bardzo wiele. Podobno możemy oddać wielkie usługi ludzkości.

Sz. — Czy dadzą nam prawo głosowania?

Or. — Dali je kobietom, a więc nie można wymagać, by dali je i nam, którzy jesteśmy znacznie wyższemi zwierzętami. Moim zdaniem ludzie potrzebują małpy, któraby nimi rządziła. A może nie chodzi tu o politykę.

Sz. — Nie wiem. „Homo politicus" — Arystoteles powiedział, że człowiek jest zwierzęciem politykującem. Dlatego wciąż jeszcze jest dzikiem zwierzęciem, które unika słońca i lasów.

Or. — Wydaje mi się, że mamy odegrać ważną rolę w dziejach swiata. Słyszałem mimochodem, jak doktór Woronow mówił, iż dla szczęścia ludzkości, trzeba dużo małp, całe pułki, kolonje małp!

Sz. — Nareszcie zrozumieli, że bez nas są niczem!

Or. — Ostatnio przyszedł żyd-miljoner, o farbowanych wąsach, popatrzył na mnie z szacunkiem i rzekł do baletnicy z opery, którą trzymał pod rękę: „Oto mój wybawca!"

Sz. — Nie rozumiem.

Or. — Pragnął bym uwolnił go od starości.

Sz. — Co za głupiec! Przecież stara małpa jest o wiele więcej warta od młodej.

Or. — To jasne! I skrzypce, czem starsze, tem piękniej grają.

Sz. — Jednak ludzie myślą inaczej. Są tak głupi, że liczą przeżyte godziny. Dla nich starość jest cyfrą. Gdy dochodzą do 70 lat, uważają się za starych i umierają.

Or. — Podobno ludzie — biedacy! — mają nadzieję, że rozwiążemy zagadnienie, którego oni, w ciągu stu tysięcy lat, nie potrafili rozwiązać.

Sz. — Jakie zagadnienie?

Or. — Długowieczności ludzi.

Sz. — Jest łatwy sposób na przedłużenie życia ludzkiego: polecić oddziałowi małp wymordowanie wszystkich lekarzy.

Or. — Ludzie chcą żyć długo, jak słonie, kruki i papugi. I w tej sprawie liczą na naszą pomoc. Prawdopodobnie będziemy ich lekarzami.

Sz. — Ale cóż my wiemy o medycynie?

Or. — A lekarze? Cóż oni wiedzą?

Sz. — Wiedzą przynajmniej, że nie leczą.

Or. — Zostanę chirurgiem. Operacje może nie zawsze dają dobre wyniki dla operowanych, lecz dla operatorów zawsze.

Sz. — Ja też zostanę chirurgiem. Założę salę chirurgiczną na szczycie drzewa.

Or. — Będziemy mieli wielką przewagę nad ludźmi. Możemy bowiem operować czterema rękami, podczas gdy oni tylko dwiema. Lecz to nie wszystko. Spodziewają się po nas czegoś więcej.

Sz. — Więc czegóż jeszcze?

Or. — Nie wiem. Chodzi o to, że młodzi nie chcą starzeć się, a starzy nie chcą umierać. — Jedno z dwojga: albo jesteśmy przodkami człowieka albo nie. Jeżeli tak — to, widząc niedoskonałość naszych potomków, musimy im jakoś dopomóc.

Sz. — Co do mnie, to sądzę, że w ciągu dziesiątków tysięcy lat swej egzystencji ludzie mieli dość czasu nauczyć się nie umierać.

Or. — Lecz jeśli zapomnieli nauczyć się nie rodzić?!

Sz. — Ludzie są jedynemi zwierzętami, które boją się śmierci. My nie myślimy o podobnych rzeczach.

Or. — To nie śmierć ich zajmuje, lecz życie. Radość życia! My zaś, jak rzekła sławna małpa, Nietzsche, jesteśmy wyznawcami Dionizosa.

Sz. — Zaprawdę, jesteśmy umysłami wyższemi. Sądzę, iż rzeczywiście ludzkość wiele się po nas spodziewa. — Na razie pewne jest jednak, że jesteśmy uwięzione.

Or. — Kto ci to powiedział?

Sz. — Siedzimy przecież za kratami.

Or. — Nie zdajesz sobie dokładnie sprawy z rzeczywistości. Uwięzieni są ci, którzy znajdują się z drugiej strony kraty. Rozumiesz?

Sz. — Warjaci również myślą, że ci są pozbawieni rozumu, którzy znajdują się nazewnątrz domu zdrowia. Nie jestem takim optymistą, jak ty.

Or. — Wiem, dlaczego nie wolno nam wychodzić. Obawiają się zapewne, byśmy nie padły ofiarami jakiegoś zamachu.

Sz. — Być może. Słyszałam, że człowiek znajduje się jeszcze w stadjum okrucieństwa.

Or. — Jest to najokrutniejsze ze wszystkich zwierząt.

Sz. — Czy morduje?

Or. — Jedynie kobiety gryzą czasami. Wszak człowiek jest jedynem stworzeniem, które wymyśliło maszyny do zabijania.

Sz. — Przynajmniej, póki tu jesteśmy, dają nam owoce i traktują nas z szacunkiem. (Jakiś zegar bije godziny). Cóż to są za dźwięki, które słychać od czasu do czasu?

Or. — To zegar bije godziny. Odmierza czas przeżyty przez ludzi. Z każdą godziną, co mija, są oni bliżsi śmierci.

Sz. — Pewnie dlatego boją się umierać.

Or. — Teraz jest godzina, w której słońce kryje się w zagajnikach i w której zaczynają śpiewać ptaki nocne. Czy pamiętasz?

Sz. — Przy złotej jasności zachodu las zdaje się płonąć i małpice poszukują naszej bliskości. — — — Spać mi się chce...

Or. — Mnie również. Dobranoc, przyjacielu.

Sz. — Dobranoc..

Uratował sytuację.

Podczas końcowej sceny wstrząsającej tragedji, bohater przebija rywala sztyletem. Ten pada, lecz nagle, nie mogąc powstrzymać się, zaczyna potężnie kichać. Bohater, nie tracąc przytomności umysłu, z krzykiem:

— Ha! Rzęzisz jeszcze, nędzniku!! — przebija go sztyletem poraz drugi.

ŚMIEJĄCY SIĘ BOGOWIE

Do wytworów wysoce rozwiniętej sztuki stosowanej, która rozkwitła w Chinach w wiekach późniejszych, należy zaliczyć niezmiernie subtelne drobne rzeźby w steatycie. Są to figurki, przedstawiające bogów, genjuszów, lub bohaterów wierzeń buddystycznych i taoistycznych. Służyły one głównie za dewocjonalja. Stawiano je na ołtarzykach domowych, czczono je i przypisywano im najrozmaitsze siły cudotwórcze. Szczególnie uderza nas realizm, z jakim rzeźby te są ujęte. Postacie tych bogów wzięte są z życia mieszczan, lub nawet ludu. Są to typy chłopów, żebraków, pijaków, duchownych, mędrców lub pustelników. A na twarzach ich zawsze widzimy uśmiech: przebiegły, wesoły, cyniczny, szczery, dobroduszny, a czasem nawet niepohamowany śmiech.





Najpiękniejsze utwory tej oryginalnej sztuki powstały między 16 a 18 stuleciem, zaś w 19-tym wyrabiano je masowo i wartość ich znacznie upadła.

TROCHĘ O WSZYSTKIEM

Podczas wystawienia w Wiedniu ostatniego utworu Pucciniego „Turandot", za kulisami opery rozegrał się mały dramat, jeden z tych, które tak często zdarzają się w teatrze.

Główną rolę powierzono znakomitemu śpiewakowi, rodakowi naszemu, Kiepurze. Młodego artystę przyjęto z niesłychanym entuzjazmem. Rozlegały się krzyki, iż urodził się nowy Caruso. Gdy po drugim akcie wyszedł, trzymając za rękę partnerkę swoją, p. Lotę Lehmann, jedną z największych śpiewaczek wiedeńskich, publiczność poprostu szalała, wywołując jedynie Jana Kiepurę. Artystka czuła się dotknięta i podczas gdy kurtyna była spuszczona, a sala grzmiała od oklasków, nasz młody śpiewak znalazł partnerkę swoją zalaną łzami. Dopiero po długich namowach i błaganiach, można było przekonać ją, by zechciała znów pokazać się publiczności.

Umarł słynny artysta-malarz, Claude Monet. Francja poniosła bolesną stratę. Wielki ten artysta, obdarzony szczerym, niepospolitym talentem, posiadał charakter niezwykle skromny. Nie chciał nawet, by złożono kwiaty na jego grobie.

Odrzucał wszelkie honory i zaszczyty, pomimo, że przez długie lata niedoceniano go, nawet wyszydzano. W owym ponurym okresie swego życia — mniej

więcej w roku 1875 — mieszkał w Argenteuil. Jako atelier służyła mu łódka, kołysząca się na wodach Sekwany. Przymierając z głodu, często pisywał do Manet'a, prosząc, by znalazł amatorów na kupno jego obrazów, które cenił po 100 franków za sztukę!

Wieczorami przechadzał się z Renoir'em, który wówczas również żył w wielkiej biedzie. Obaj artyści, trapieni nędzą, snuli plany na przyszłość, a Claude Monet, uderzając się w tytaniczną swą pierś, wołał:

— Zdychamy z głodu! Ale to nic! Uznanie przyjdzie z czasem i będziemy bogaci!

Lecz uznanie nie przyszło tak prędko, jak Monet na to zasłużył. Corot, widząc jego obrazy, rzekł do Guilleret'a:

— Mój drogi, uciekaj stąd.

A Daumier nazywał dzieła młodego artysty „bohomazami".

Jedynie wiara i niezależność ducha uratowały talent Moneta.

— Żaden artysta nie może uczyć drugiego artysty. Ten, który widzi naturę tak, jak kazano mu ją widzieć, dla mnie nie jest malarzem.

Gdy wreszcie fortuna uśmiechnęła mu się nieco, kupił małą posiadłość w Giverny, gdzie namiętnie hodował kwiaty.

— Jestem bardziej dumny z mych kwiatów—mawiał — aniżeli z mych obrazów.

Zdala od ludzi przyjmował jednak przyjaciół i wielbicieli, natomiast gardził odznaczeniami i honorami.

Najszczerszym przyjacielem jego był Clemenceau. Przyjaźń ta była poprostu wzruszająca. Raz jeden tylko pokłócili się ze sobą. Monet, obiecawszy dwanaście obrazów dla muzeum Rodin'a, nie mógł rozstać się odrazu z tak wielką ilością swych dzieł.

— Czekajcie, aż umrę — błagał.

— Mój drogi Monet — zaprotestował Clemenceau — kto przyjął na siebie obowiązki względem ojczyzny, musi je spełnić. Będziesz w moich oczach zawsze wielkim artystą, lecz straciłeś przyjaciela.

Po tygodniu dwanaście obrazów Moneta wisiało w muzeum Rodin'a. A następnej niedzieli, jak zwykle, na stole malarza stało przygotowane nakrycie dla przyjaciela jego, Clemenceau.

We Francji papiery, zawierające treść traktatów dyplomatycznych, przewiązane są wstążką, umocowaną z dwóch końców pieczęcią. Wstążka oczywiście musi być trójkolorowa.

Pewnego razu Briand przeglądał ostatnią umowę handlową z Czechosłowacją, która to umowa tego samego wieczoru miała być wysłana do posła francuskiego w Pradze. Nagle urzędnik, który te papiery zazwyczaj pieczętował, zauważył, iż zapas trójkolorowej wstążki był wyczerpany. Co tu robić? Sklepy o tej porze już były zamknięte. Briand znalazł jednak wyjście z kłopotliwej sytuacji.

— Niech pan natychmiast wsiada do taksówki — rzekł — i jedzie na Champs-Elysées do X-a. Tam poprosi pan o pół kilo czekolady, a paczkę zawiążą panu wstążką, która nam jest potrzebna.

Traktat odszedł tego samego wieczoru, obwiązany wstążką trójkolorową.

HOŁD „PASTERZY" MURILLA

Znakomity ten obraz, Murilla, dotychczas nie reprodukowany w żadnem z pism świata, jest własnością powstańca z 63 roku p. Jakowicza.

Dziwne koleje losu tego obrazu giną w odległych czasch. Nikt nie wie, kto go posiadał, jakie odbył wędrówki. Dopiero w początkach 19-go stulecia, historja jego zarysowuje się wyraźniej.

Kosztem swoich składek, wybudowali Polacy w Petersburgu kościół na Newskiej ulicy, pod wezwaniem Ś-tej Katarzyny. W miarę możności każdy starał się przyczynić do budowy, czy to do ozdobienia kościoła. Jedni znosili dary w postaci obrazów i przyborów kościelnych, drudzy deklarowli sumy pieniężne. Największą ofiarę, przeszło 20.000 rubli, zadeklarował, znany na gruncie Petersburskim, działacz polski, adwokat Gogolewski. Chcąc czemś odwdzięczyć się hojnemu ofiarodawcy, ówczesny proboszcz zaproponował mu wzięcie na pamiątkę jakiegoś obrazu, których stos zniesiony przez nieznanych ofiarodawców znajdował się w zakrystji.

Adwokat Gogolewski nie zastanawiając się wiele nad wyborem, wziął pierwszy lepszy, nie wiedząc o niespodziance, jaką mu los zgotował. Był to obraz Murilla. Następnie, będąc ciągle w nieświadomości co do posiadanego arcydzieła, mec. Gogolewski podarował „Hołd pasterzy" właścicielowi majątku Zacisze, w powiecie Hajsyńskim, p. Głowackiemu. Od p. Głowackiego nabył obraz p. Jan Jakowicz, sąsiad jego z Sitkowic, również podolanin.



Znawca sztuki malarskiej, p. Jakowicz, natychmiast poznał pędzel Murilla i udawszy się osobiście do Madrytu, sprawdził jego autentyczność.

Obecnie wywieziony z Sowdepji obraz, znajduje się na przechowaniu u córki p. Jakowicza pani Woyczyńskiej.

O kupno cennego obrazu zabiegają bogaci Anglicy i Amerykanie, którzy zawczasu, za pomocą ekspertów, przekonali się o autentyczności obrazu.

Z pomiędzy polskich znawców malarstwa, obrazem tym zainteresował się ceniony historyk sztuki, prof. Wł. Tatarkiewicz.



JERZY KERST

POWROTY

Ma oczy, jak miód słodki, gęsty, a szlachetny,
Niby staw siwą mgiełką, marzeniem zamglone.
Lecz czy wiesz, że gdy pora — błyskawice przetną!
I zalśnią, jak dwie złote, gwiaździste korony?

Ma usta, które znają najsłodsze milczenie
I takie białe zęby, gdy jasno się śmieje.
Lecz inne już — stalowe ma głos jego brzmienie,
Gdy każe zwinnym majtkom drapać się na reje.

Gdy okręt rozpalony, malowany słońcem,
Rozcinał wody portu cichy i olbrzymi,
Tyś stała, taka biała! tak leciuchno drżąca.
Całował cię cień chłodny magnolij i pinij.

Czekałaś. Zazgrzytały żelazne łańcuchy
I salwy powitalne utonęły w morzu.
Przelewały się chwile powolne i głuche,
Aż słońce ktoś w purpurze na wodzie położył.

A gdy szlak ów szkarłatny, rozogniony złotem,
Księżyc w srebrny, zielony i chłodny zamienił,
Rozelśniło się miasto lampionów oplotem
I ciężkie nocne wonie odbiły od ziemi.

Od okrętu do brzegu płyną łodzie gwarne,
Pryskają jurne żarty — żeglarze lądują!
A teraz tam, gdzie płoną czerwone latarnie,
Gdzie wino, i dziewczęta każdego całują.

Ale Ty o tem nie wiesz i noc o tem nie wie
I fala, co u stóp twych skarży się i szlocha,
Tu cicho, a tam łkania w ich pijackim śpiewie
I tańcu nagich kobiet w czerwonych pończochach.

Aż wreszcie biała grzywa motorowej łodzi
Rozcięła fiolet morza, i turkot maszyny
Roztrzepotał się w sercu zdrętwiałem dziewczyny —
On! W całym świecie jeden, nareszcie nadchodzi.

I do szerokiej piersi w granatowej kurcie
Przylgnęła Twoja jasna, rozpachniona głowa.
Mieszają się ze łzami niecierpliwie słowa
I płyną z tętnem serca wzbałwanionym nurtem.

I cicho opowiadasz o niespanych nocach,
O zmierzchach przetęsknionych na pustem wybrzeżu
I o rankach samotnych, gdy pytałaś, poco
Bóg stworzył ludziom miłość i męką ją mierzy.

I odpowiedź jest jedna — w tym jego powrocie
I sens jeden pożegnań, rozstań i tęsknoty.
Odjeżdżamy, by wracać i w wiecznym obrocie
Płacimy żegnaniami za słodkie powroty.

CZY ONE WYCHODZĄ ZAMĄŻ DLA PIENIĘDZY?

Mowa tu o gwiazdach filmowych.

W U. S. A., w państwie Dolara, w Hollywood, zaczarowanem mieście, gdzie złoto płynie potokami, czyżby tam znalazły się kobiety, które nie znęcone skarbami książąt Nafty, Żelaza lub Miedzi — staną przed ołtarzem z prawdziwym wybrańcem swego serca? Czy jest rzeczą możliwą, aby przecudna Corinna, rzeźbiona Mae, owe rajskie ptaki najwyższego luksusu mogły wychodzić zamąż za ludzi, którzy zarobkami swojemi nie byliby w stanie opłacić pomadki do ich karminowych warg?

Jakżeby chciało się uwierzyć, że za kulisami filmu, który jest ostatniem schronieniem wielkiej romantycznej miłości, panuje Eros, wyrugowany szelestem banknotów ze wszystkich stolic naszej małej ziemi!

Przejrzyjmy więc statystykę małżeństw najznakomitszych gwiazd, a przekonamy się, iż owa rzecz nie do wiary — owo panowanie Erosa tam jest urzeczywistnione.

Bo i dlaczego zresztą miało być inaczej. Artystka filmowa — to nie tancerka z varieté, która stara się zabezpieczyć sobie przyszłość, łowiąc męża bez względu na to, czy stary czy młody, ładny czy brzydki, byleby na koncie jego figurowały kopalnie, huty lub fabryki.

Gwiazda — to człowiek niezależny, zarabiający bajońskie sumy, niewiele może mniejsze od jakiegoś bankiera, którego majątek może zaimponować tancerce z Ziegfried Follies.

A więc na tych wyżynach dobrobytu materjalnego może sobie pozwolić na wybór zgodny z sercem.

Nie zaimponuje artystce filmowej synek miljardera, zasypujący ją koszami kwiatów. Na uśmiech, specjalnie w jego stronę skierowany, musiałby złoty młodzieniec czekać z 5 miesięcy (tyle trwa produkcja przeciętnego filmu), no oczywiście, jeżeliby ołówek reżysera tego uśmiechu, jako zbytecznego, nie skreślił.

A zresztą, co za gest ofiarować jacht pannie, która go sama sobie może kupić!

A teraz parę przykładów z rubryki małżeństw najznakomitszych gwiazd:

Norma Talmadge jest żoną Joseph'a Schenck'a (prezesa First Nationalu) — jednego z najbogatszych ludzi w Hollywood. Tak, ale gdy Norma wyszła za

żałowała sobie mężów) nie zrobiła t. zw. „świetnej partji". Ostatni jej mąż, książę David Viviani zabrał się do pracy i podobno zarabia już na krawaty, ale rachunki krawca płaci najprawdopodobniej (o horrendum!) Mae.

Można przykłady mnożyć w nieskończoność, ale zatrzymamy się tylko jeszcze przy Glorji Swanson. Mąż jej, markiz de la Falaise, nie jest zbankrutowanym arystokratą z operetki. Sam zarabia, i rodzina jego jest bogata, ale niestety, co może się równać z zarobkami Glorji. I znowu dom utrzymuje kobieta.

Co z tego wszystkiego za wniosek?

Oto, jeżeli tam, w Ameryce, w Hollywood, znajdują się jeszcze ludzie nie zdemoralizowani przez pieniądz, to nie jest jeszcze tak źle na świecie.

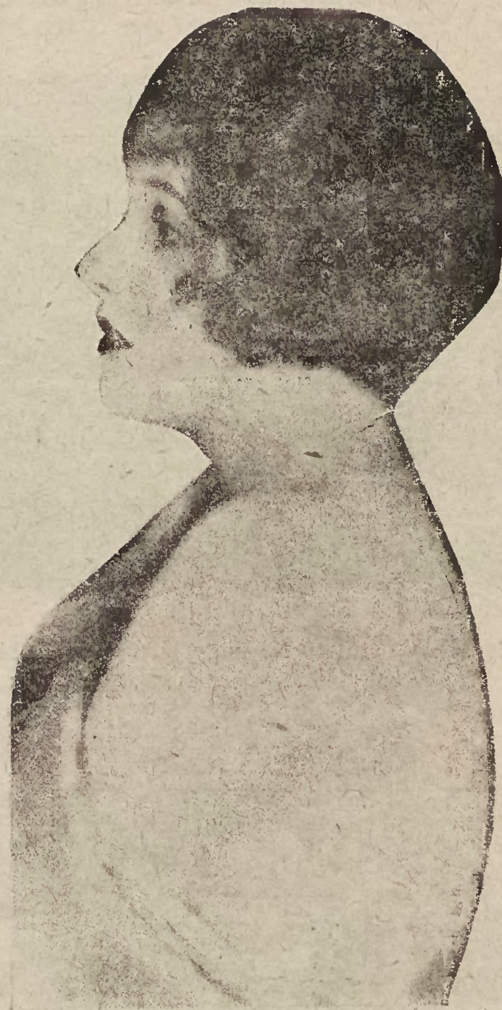


Patsy Ruth Miller.

Joe, był on reżyserem, zarabiającym w stosunku do swej żony więcej, niż skromnie. Dopiero potem zbogacił się. Dwie głowy więcej znaczą, niż jedna i Joseph, będąc reżyserem początkowo Konstancji, potem Normy, dorobił się kolosalnego majątku.

Jeszcze bardziej dobitnym przykładem będą małżeństwa Corinny Griffith. Artystka ta, obok olśniewającej urody i innych walorów zewnętrznych i wewnętrznych, pochodzi z arystokratycznej rodziny Piątej Avenue i mogłaby zostać żoną najbogatszego amerykańskiego plutokraty. A wyszła zamąż pierwszy raz za Webstera Cambella, miernego reżysera, następnie za Waltera Morosce, również reżysera nie pierwszego rzędu. Oboje zarabiają, są szczęśliwi, ale jeśli chodzi o „zrobienie karjery", to pierwsza lepsza przystojna statystka, mogłaby więcej dostać, niż ta najpiękniejsza kobieta ekranu.

Nawet Mae Murray, odznaczająca się specjalnym talentem w wydawaniu pieniędzy, ani razu (bo nie



Corinne Griffith.



Zwycięska ekipa konna u P. Prezydenta Mościckiego.
Fot. K. Pęcherski.



Nowy Rok... Trębacz na wieży ratuszowej odegra, jak zwykle, hejnał.
Fot. K. Pęcherski.



Bernard Shaw uczy się charlestona.



P. P. Jaroszewska i Myszkiewicz w „Uśmiechu Losu".
Fot. J. Malarski.



Scena ze „Złotego Kogucika".
Fot. J. Malarski.



P. Mokrzycka w roli Monny Lisy.
Fot. J. Malarski.



Posiedzenie komitetu Nagrody pokojowej Nobla.



Jedna z ostatnich fotografii zmarłego niedawno znakomitego poety francuskiego Jean Richepin.



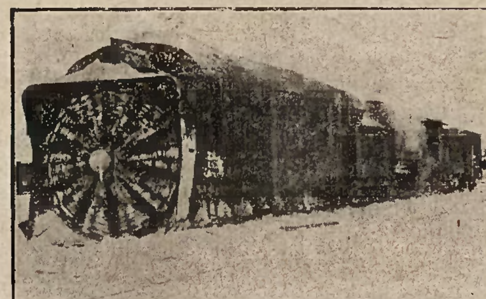
Reprezentac. drużyna hockey'owa A.Z.S.
Fot. J. Ryś.



Zespół baletowy Zabojkinoj. *Fot. J. Malarski.*



Lekkie tanki angielskie na manewrach.



Pociąg do oczyszczania toru w Kanadzie.



Panie uczestniczą w konkursie bilardowym we Francji.



Co kraj, to obyczaj... Pochód uliczny studentów francuskiej akad. szt. pięknych.



Amerykański „Król jazz-bandu" na wywczasach.

HUMOR

Pytanie...

W jednej z największych cukierni paryskich wystawiono wśród piętrzących się gór ciastek nowy rodzaj tortu. Na środku górnej warstwy kremowej umieszczony jest duży portret czekoladowy, a na nim podpis z lukru: Mussolini.

Otóż zachodzi pytanie: czy ten, kto spożywa ten tort jest faszystą, czy też antyfaszystą?

Jąkała.

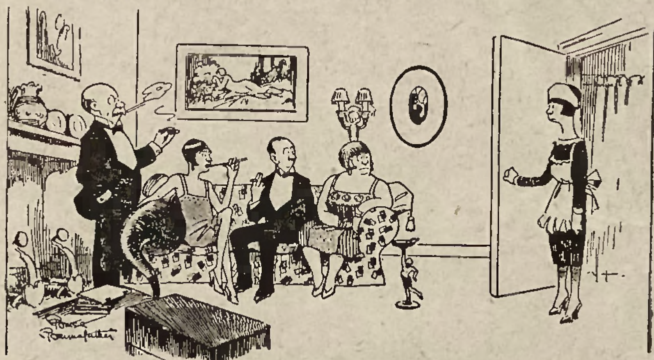
Pan X spotyka jąkałę, który od paru miesięcy uczy się porządnie mówić.

X — Co słychać? Czy robi pan postępy?

— Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo przepieprzysz Pietrze wieprza pieprzem — dumnie wyrecytował zapytany.

— Wspaniale. To pan już tak dobrze mówi? Ależ to strasznie trudne zdanie!

— A... a... ale n.n.ie za.za.wsze się na.na.na.daje — z rezygnacją odpowiedział jąkała.



Gospodarz do swoich gości. — W obecnych czasach radjo zostaje...
Służąca wchodząc. — Proszę pana, inkasent przyszedł zabrać radjo...

Wspaniałe skutki.

W sanatorjum profesora X. Trzy mniej więcej 60-letnie damy, po przebyciu kuracji odmładzającej, rozmawiają.

Pierwsza dama. — Po tej kuracji czuję się wspaniale. Radość życia poprostu mnie rozpiera. Możebyśmy tak poszły na dancing?

Druga dama. — Co tam dancig? Chodźmy lepiej na tenisa.

Trzecia dama. — Phi, tenis! Co do mnie, to mogę już tylko grać w ślepą babkę!



Frank (do d-ra Poincarego). — Nie mogę panu dogodzić! Umieram—źle, wracam szybko do zdrowia—też źle...

Przesada.

Mussolini był zawsze wielkim wielbicielem płci pięknej i za młodu podbił nie jedno serduszko niewieście.

Podczas jednej ze swych podróży zatrzymał się w pewnem miasteczku, w którem spędził był kilka lat swej młodości.

Burmistrz miasta, wzruszony, powitał go słowami:

— Ekscelencjo, my wszyscy tu zebrani jesteśmy Twojemi dziećmi...

Na co dyktator, nachyliwszy się do ucha jednego ze swej świty, szepnął:

Przesada. Najwyżej jest ich dziesięcioro.

Wujaszek z Ameryki.

— Ta mała?... O, to świetna partja! Wspaniałe widoki na przyszłość. Jej wuj jest żebrakiem w Ameryce...!

OSTROŻNIE Z CZARNYM KOTEM



IŚCIE PO AMERYKAŃSKU...

Wywiad z generalnym dyrektorem Międzynarodowej Wystawy Sztuki Kinematograficznej p. J. Akstonem.

W sferach stojących blisko świata filmowego coraz więcej mówią o olbrzymiej Wystawie Międzynarodowej Sztuki Kinematograficznej, którą Warszawa ujrzeć ma już na wiosnę 1927 r. Sądząc z krążących pogłosek Wystawa ta, która wywołała ogólne zainteresowanie i nawet uzyskała poważne poparcie w sferach rządowych, ma być zakrojona na niesłychaną u nas dotychczas skalę, a z najwiarygodniejszych źródeł wiadomo mi, iż prace nad jej organizacją są już bardzo daleko posunięte, iż poprostu kroczy ona w iście amerykańskiem tempie.

Tak niezwykła, a bezwzględnie trudna impreza może być przeprowadzona jedynie przez ludzi, niezmordowanie dzielnych i wybitnie fachowych. To też nie zdziwiłam się wcale, dowiedziawszy się, iż spoczywa ona całkowicie w rękach p. J. Akstona.

Z nazwiskiem p. Akstona spotykałam się już nieraz, szczególnie w kołach literackich, w których cieszy się szczerą sympatją. Wśród licznych przyjaciół, a znanych naszych literatów i artystów nie trudno mi było zasięgnąć bliższych informacyj, dotyczących tej niezmiernie ciekawej osobistości.

Wyjątkowo dzielny człowiek, Polak z urodzenia, p. Akston, spędził kilkanaście ostatnich lat swego życia w Ameryce. Ci, którzy znają go i.... lubią, mówią, iż jest wcieleniem europejskiej kultury i amerykańskiej rzutkości. Podczas długoletniego pobytu swego w Ameryce stale pozostawał w ścisłym kontakcie z Polską i większą część swego czasu sprawom polskim poświęcał. Cały szereg autorów naszych zawdzięcza mu lansowanie swych prac w państwie dolara. Przez szereg lat zajmował wybitne stanowisko w dziennikarstwie polskiem w Ameryce. Podczas wojny europejskiej brał czynny udział. jako lotnik, na froncie francuskim, gdzie był raniony. Studjował w uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie i przygotowując się do służby konsularnej, ukończył wydział służby zagranicznej. Podczas tych studjów zwrócił na siebie uwagę pracą, którą położył dla Polski. Uniwersytet Georgetown, wśród 1800 studentów najrozmaitszych narodowości i ras, liczył zaledwie dwóch Polaków. Pomimo to zdołał p. Akston wespół ze swym rodakiem stworzyć polsko-amerykański klub studentów, zorganizował pierwszy w dziejach uniwersytetu kurs o Polsce, z którego chlubnie zdało egzamina 30 Amerykanów, urządzić Wystawę Polską w Waszyngtonie i poprowadzić misję studentów, rdzennych Amerykanów do Polski, dla których Ministerstwo Oświaty urządziło specjalny sześciotygodniowy kurs na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, o czem w swoim czasie obszernie pisała prasa Polska. Dłuższy pobyt jego w Kalifornji i bliższe zapoznanie się ze światem filmowym wpłynęły na to, że ani dziennikarstwo, ani możliwości służby konsularnej nie potrafiły odwieść go od poświęcenia się pracy w dziedzinie filmowej. W roku 1923 zorganizował tow. filmowe Seven Seas Film Corporation, którego będąc naczelnym dyrektorem po dzień dzisiejszy, położył duże zasługi w lansowaniu polskich filmów wśród Polonji amerykańskiej.

Wiedziona coraz bardziej palącą ciekawością, postanowiłam poznać człowieka, który wzbudził tak wielkie zainteresowanie. Zaledwo zwierzyłam się komuś z moich zamiarów, gdy usłyszałam wielce „zachęcające":

— Nic z tego nie będzie, ten człowiek jest tak strasznie zajęty, szkoda pani czasu!

Lecz nie dałam się odstraszyć. Ostatecznie, czy jestem dziennikarką, czy nie jestem? I poszłam.

Przyznam się, że miałam leciutką tremę. Wystawanie w przedpokojach ew. poczekalniach nie należy do przyjemności mego zawodu.

Dzwonię. Otwiera chłopiec. Podaję kartkę. Ku memu zdumieniu nie przeszło minuty, gdy chłopiec wraca mówiąc:

— Pan Dyrektor prosi — i przy akompanjamencie remingtonów przeprowadza mnie do gabinetu.

Przy mojem wejściu p. Akston podniósł się z fotela, to też narazie zdołałam zauważyć tylko jego niezwykle wysoką postać. Lecz gdy usiadłam na wskazane mi krzesło, a p. Akston zajął swe poprzednie miejsce, mogłam przyjrzeć mu się uważnie. Uderzyła mnie para mądrych oczu, których energiczne i młode spojrzenie tworzyło ciekawy kontrast z przyprószoną siwizną głową.

— Czem mogę służyć? — zwrócił się do mnie, i jakgdyby wyczuwając moje lekkie zakłopotanie, uśmiechnął się tak ujmująco, iż nagle ośmieliłam się zupełnie.

— Przyszłam do pana po wywiad — rzuciłam prosto z mostu.

— Podoba mi się pani szczerość — roześmiał się p. Akston i spojrzawszy na zegarek dodał — Mam wprawdzie tylko 10 minut czasu, ale postaram się ciekawość pani zaspokoić.

— Dlaczego obrał pan Warszawę dla urzeczywistnienia swoich projektów?

— Nie chodzi o projekty — odparł p. Akston — Chodzi o cel, do którego dążę. Warszawa jest mojem miastem. Tu urodziłem się i wychowałem. Wracam z Ameryki i przeraża mnie ślimacza powolność, z którą kroczy u nas przemysł filmowy, gdy na całym świecie zatrudnia on niezliczone zastępy ludzi. Cło na filmy jest tak olbrzymie, że nie rozumiem poprostu, jak możliwą jest konkurencja z filmami polskiemi, gdyby one istniały. Podatek kinowy jest zastraszający! Poco? Chyba poto tylko, by dać pole do popisu polskim filmom, które są opodatkowane w wysokości 10%! Gdzież są te filmy?!

— Czy pan przypuszcza, że Wystawa zrodzi polskie filmy? — zapytałam zdziwiona.

— Naturalnie. Przecież kapitaliści śpią. Trzeba ich obudzić. Jestem przekonany, że po Wystawie zawiąże się olbrzymie polskie towarzystwo kinematograficzne dla produkcji polskich filmów.

— Czy wierzy pan w zdrowy rozwój takiego przedsiębiorstwa?

— Zupełnie. Jeżeli dziś 350 kinom opłaci się konsumować 996 filmów rocznie, z których importowanych jest 990, to firma, produkująca w pierwszym roku chociażby jeden dobry film miesięcznie, musi



OD REDAKCJI.

W niniejszym numerze poświęcamy mało miejsca recenzjom kinowym, gdyż jałowizna panuje ostatnio na ekranach warszawskich, natomiast zamieszczamy szereg ciekawych wiadomości z produkcji filmowej w kraju i zagranicą.

Z PRODUKCJI POLSKIEJ.

Od Spółki kinematograficznej „Kolos“ otrzymaliśmy następującą wiadomość:

„DANIŁOWSKI NA EKRANIE“.

Spółka kinematograficzna „Kolos“ nabyła od Gustawa Daniłowskiego prawo sfilmowania dwóch nowel „Ostatnie dzieło“ i „Pociąg“ pod nadanym przez autora dla filmu tytułem „Bunt krwi i żelaza“. Scenarjusz ułożył i reżyseruje p. Leon Trystan. Do odtworzenia roli głównej została zaangażowana p. Halina Łabędzka.

Zainteresowany ogromnie zarówno oryginalnością tematu zamierzonego filmu, jak i sylwetką młodego utalentowanego reżysera p. L. Trystana (którego pierwszem dziełem jest filmowana ostatnia nowela Grubińskiego „Kochanka Szamoty“) udałem się do biura „Kolos“, celem zasięgnięcia szczegółowych informacyj. Pan Trystan przyjmuje dziennikarzy b. uprzejmie i służy chętnie informacjami.



Z konkursu piękności fotogenicznej Fanametu w Warszawie.
Fot. Pęcherski

Kilka przedwstępnych uwag, i młody reżyser opowiada, iż po „Kochance Szamoty“, gdzie występowała poraz pierwszy w „Palace“ p. Helena Makowska, a po raz ostatni—Sym (porwany zaraz po tem do Wiednia) zabiera się do pracy nad sfilmowaniem ‚Buntu krwi i żelaza“, kontynuując w ten sposób swój plan tworzenia filmów krótkich, oryginalnych, o wysokim poziomie artystycznym.

Przeznaczone one będą dla publiczności już bardziej wyrobionej pod względem estetyki filmowej i niewątpliwie sprawią, że polska produkcja kinematograficzna posunie się wielkiemi krokami naprzód.

„Bunt krwi i żelaza“ obliczony jest na 2000 metrów taśmy (Kochanka Szamoty ma 1000).

Nakręcanie filmu rozpocznie się w pierwszych dniach stycznia i potrwa miesiąc tak, że już w lutym obydwa filmy („Kochanka Szamoty“ i „Bunt krwi i żelaza“) będą wyświetlane na zeroekranach Warszawy.

Pan Trystan podkreśla z zadowoleniem przychylne stanowisko Min. Kolei, które zaofiarowało do zdjęć pociąg z obsługą — (fascynujące sceny w pociągu podczas biegu).

Nawiasem mówiąc, jakby wyglądały filmy polskie bez współudziału rządu? Coby było bez dziarskich żołnierzy i imponującej policji?

W filmie „Bunt krwi i żelaza“ rolę główną obejmie pani Łabędzka, obok niej biorą udział p. Wanda S. i p. Leszek Owron (świetna maska z „Czerwonego Błazna), p. Włodzimierz Ordyński i in.

Zdjęcia wykona p. Leonard Zawisławski, jeden z najlepszych fachowców-operatorów w Polsce; dekoracjami zajmie się p. G. Novris.

Na pożegnanie dziękuję p. Trystanowi za uprzejme przyjęcie i umawiam się, że



Nienagrodzona kandydatka do konkursu.
Fot. Malarski.

będę obecny przy nakręcaniu filmu, celem zapewnienia czytelnikom „Od A do Z“ najświeższych wiadomości o posuwaniu się zdjęć.

W dniu ukazania się naszego numeru, kino Collosseum wyświetlać będzie film znanego i zasłużonego reżysera W. Biegańskiego p. t. „Orlę“ z kpt. Orlińskim w roli tytułowej, pp. Majdrowiczówna, H. Ordonówną, Ninką Wilińską i in.

Treść filmu oparta jest na podaniu o ukrytych w Tatrach skarbach Janosika.

Podziwiać będziemy pierwszy raz wykonane widoki polskich gór z wysokości 3.000 metrów.

Interesujące zdjęcia i recenzja ukażą się w następnym numerze.

---

dawać duże dywidendy. Pierwszy jestem gotów inwestować odpowiednią część potrzebnego kapitału. Zaznaczam jednak — jeden film miesięcznie, ale dobry.

— Powracając do Wystawy? Co właściwie na niej zobaczymy?

— Czekałem na to pytanie. Zadawano mi je nieraz, a jest ono jaskrawym dowodem, jak dalece ukryte od szerokich warstw publiczności jest wszystko to, co stoi w ścisłym związku z tworzeniem się filmu. Do tego stopnia, że mało kto wyobraża sobie, iż możliwy jest wogóle dostęp do tej Wielkiej Tajemnicy. Wielkie wytwórnie nadsyłają swoje eksponaty, kioski zawierać będą najrozmaitsze...

W tem miejscu p. Akston wyjmuje zegarek i wciąż z tym samym uśmiechem, lecz w sposób stanowczy, wciska mi w rękę stosy papierów i dodaje:

— Oto prospekty, reklamy, ogłoszenia, wykazy, z których dowie się pani o wszystkiem.

Zrozumiałam, że wywiad skończony. Wychodząc pomyślałam: Gdybyśmy mieli więcej ludzi, o takim rozmachu!

F.

NA EKRANIE.

Kino „Filharmonja". „Urwipołeć" z Harrym Liedtke, Erną Morena, Mady Christian i Małgorzatą Schlegel. 60%

Film ten z artystami o głośnych, choć przebrzmiałych już obecnie nazwiskach, powinien odegrać rolę czerwonej latarki dróżnika dla pociągu produkcji filmowej. Jest wzorem tego, jak filmu robić nie należy.

Z trzech „jedności" klasycznych (czasu, miejsca i akcji) jedność akcji bezwzględnie film obowiązuje. Tymczasem, co widzimy? Zamiast zwartej, jednolitej fabuły — szereg akcyjek wzajemnie włażących sobie w drogę, rozpraszających uwagę, chaotycznych i niezrozumiałych. Treść w zasadzie banalna i niewyszukana gmatwa się beznadziejnie. Dla przykładu możnaby rozpisać konkurs na domyślność. Konia z rzędem temu, kto odgadnie następującą zagadkę: kogo scenarjusz nazywa „urwipołciem". Czy jest nim Harry Liedtke, podtatusiały śpiewak, czy córeczka jego (Małgorzata Schlegel co za nos!), która wagaruje z przystojnym chłopcem (Ernest Hoffman) zamiast chodzić na lekcje muzyki, czy wreszcie uwodzicielska Mady Christians? Niewiadomo. Naszem zdaniem „urwipołciem" jest reżyser, który musiał podczas nakręcania filmu nieraz korzystać z braku nakazu prohibicji w Niemczech.

Głębsze ideje scenarjusza (jeżeli są) giną w tej gmatwaninie zagadek i ostatecznie wychodzimy z kina z rozkoszną świadomością, że to już koniec, że litościwy Bóg zesłał tylko dziesięć aktów, bo z równem powodzeniem mógł był dać dwadzieścia. **J. Never.**

NOWY NABYTEK 10-ej MUZY.

Wielbiciele kina będą niedługo mieli nową sensację w Warszawie. Będzie nią nowe kino, mianowicie kino „Casino", wznoszące się obecnie przy ul. Nowy Świat 50.

Budynek, obliczony na 1.000 miejsc, jest pierwszym w Warszawie, specjalnie robionym na kino i, zdaje się, że będzie naprawdę, najpierwszorzędniejszym teatrem świetlnym w stolicy. Kierownictwo budowy — inżynierowie Barud, Jarkowski i Sosnkowski zapowiadają, że będzie to naprawdę coś niezwykłego. W myśl wywiadu naszego z kierownikiem artystycznym budowy (dekoracja ponętna, elewacja, efekty świetlne) architektem Jerzym Sosnkowskim, możemy obiecać miłośnikom srebrnego ekranu sensacje następujące: purpurowo-złota salę (panie! czy wiecie jaką tam będziecie miały ponętną cerę!?), złotą poczekalnię, — wspaniały fronton, niezwykłe efekty świetlne w obramowaniu ekranu, słowem coś, co da nam skończoną Europę. Dyrekcja ze swej strony zapewnia doskonałe programy. Od siebie dodamy, że kapitały włożone w tę ciekawą imprezę, są, na nasze warszawskie stosunki — bardzo duże. Życzymy śmiałym przedsiębiorcom sukcesu i nie wątpimy, że nie zawiodą się na stołecznej publiczności. Warszawa cała mówi już dziś o „Casinie" i czeka niecierpliwie chwili jego otwarcia.

NADESŁANE.

Polski Związek Zjednoczonych Artystów Sztuki Kinematograficznej „Polartnarfilm" zwrócił się do nas z prośbą o ogłoszenie konkursu na amanta i amantkę do obrazu, który naświetlać będzie pod kierownictwem p. J. A. Omegina i A. Blanssiego.

Rozstrzygnięcie konkursu będzie ogłoszone w następnym numerze.

Kandydaci zechcą łaskawie nadsyłać swoje fotografje pod adresem Redakcji z załączeniem niżej zamieszczonego kuponu.

KUPON

DO KONKURSU

Z PRODUKCJI AMERYKAŃSKIEJ.

Reżyser Harry Pollard, były „gagman" Harolda Lloyda i Charlie Chaplina, realizuje obecnie w Ameryce wielki film, podług popularnej powieści „Chata Wuja Toma". Rolę główną kreuje jedyny w Ameryce aktor-murzyn. Obraz ten wzbudził na całym świecie niebywałe zainteresowanie.

— Znakomity sportowiec, bokser, automobilista i jednocześnie świetny aktor filmowy Reginald Denny, zwany popularnie „Królem humoru", ukończył już nakręcanie dwóch swoich wielkich filmów: „Przedślubna Noc" i „Kiedy mężczyźni szaleją". Filmy te zapewne jeszcze w bieżącym sezonie zawitają na ekrany Polski.

NINIEJSZEM MAM ZASZCZYT PODAĆ DO OGÓLNEJ WIADOMOSCI TYMCZASOWĄ LISTĘ CZŁONKÓW KOMITETU HONOROWEGO

MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI KINEMATOGRAFICZNEJ

ODBYĆ SIĘ MAJĄCEJ W WARSZAWIE, OD 15 MARCA DO 18 KWIETNIA 1927 ROKU, W GMACHU KINA COLOSSEUM

POD PROTEKTORATEM MINISTERSTWA PRZEMYSŁU I HANDLU PRZY POPARCIU POLSKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW ŚWIETLNYCH I POLSKIEGO ZWIĄZKU PRZEMYSŁOWCÓW FILMOWYCH

LISTA NIEZUPEŁNA CZŁONKÓW KOMITETU HONOROWEGO
(W ALFABETYCZNYM PORZĄDKU)

de Bondy, Władysław, Kierownik Oddziału Propagandy Artystyczno-Kulturalnej w Wydziale Prasowym M. S. Z.

Drozdowski Henryk, Dyrektor Izby Handlowej Polsko-Węgierskiej.

Fałat Juljusz.

Minister Dr. Grabowski Tadeusz, Naczelnik Wydziału Prasowego M. S. Z.

Hertz Aleksander, Dyrektor T-wa Filmowego „Sfinks".

Kotnowski Leopold, Prezes Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce.

Lorentowicz Jan.

Lilienfeld Maurycy, Dyrektor T-wa Filmowego „Kolos".

Maioni Giovanni Cesare, Minister Pełnomocny i Poseł Nadzwyczajny Królestwa Włoskiego w Polsce.

Menotti-Corvi Antonio, Attache Handlowy przy Poselstwe Włoskiem w Polsce.

de Mille Cecil B., Dyrektor Generalny „Producers Distributing Corporation" U. S. A.

Makuszyński Kornel.

Markiewicz Dunin Kazimierz.

Mańkowski Józef, Prezes Związku Teatrów Świetlnych.

inż. de Maen Paul, Vice-Prezes Izby Handlowej Polsko-Belgijskiej.

Nowaczyński Adolf.

Ostrowski Wacław, Dyrektor Izby Handlowej Polsko-Francuskiej.

Post Nicolaus, Minister Pełnomocny i Poseł Nadzwyczajny Republiki Austrjackiej w Polsce.

Rauscher Urlich, Minister Pełnomocny i Poseł Nadzwyczajny Rzeszy Niemieckiej w Polsce.

Spearman H. E. J., Dyrektor Generalny P. D. C. w Berlinie.

Prof. Skoczylas Władysław.

Szol Tadeusz.

Dr. Treter Mieczysław, Dyrektor T-wa Propagandy Sztuki Polskiej zagranicą.

Zagrodzki Juljusz, Dyrektor T-wa Filmowego „Lux".

Uzupełniona lista członków Komitetu Honorowego ukaże się w najbliższym czasie.

Biuro Zarządu:
MAZOWIECKA 10
Telefony 284-41 i 1-44.

Z poważaniem
JÓZEF AKSTON
Generalny Dyrektor Wystawy.

DYREKCJA

MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI KINEMATOGRAFICZNEJ

chcąc przyczynić się do urzeczywistnienia marzeń tysięcy osób, pragnących pracować na polu kinematografji organizuje popularny.

„KONKURS FOTOGENICZNOŚCI"

W konkursie może wziąć udział każdy, kobieta i mężczyzna stary, młody, ładny i brzydki, chodzi bowiem nie o piękność w powszedniem tego słowa znaczeniu, lecz o wybitną indywidualność i fotogenję czyli o walory ściśle filmowe. Nadsyłanie fotografij jest zbyteczne, gdyż wszyscy zgłaszający się do Konkursu będą filmowani, w ten tylko bowiem sposób można się przekonać o stopniu fotogeniczności. W celu zapewnienia absolutnej bezstronności przy przyznawaniu nagród, będzie zorganizowany plebiscyt, publiczność więc sama zadecyduje kogo w przyszłości pragnie oglądać na ekranie. Osoby uczestniczące w Konkursie będą wyświetlane na ekranie kina „Colosseum" w czasie Wystawy.

Do każdego biletu wejścia na Wystawę będzie załączona kartka wyborcza, na której następnie należy wypisać numer i opuścić do specjalnie na ten cel przeznaczonej puszki. Obliczanie głosów odbędzie się również pod kontrolą publiczności.

Szereg wytwórni będzie ubiegał się o osoby, którym zostaną przyznane nagrody. Wytwórnia Cecila B. de Mille'a „Producers Distributing Corporation" już przysłała ofertę, której odbitkę fotograficzną zamieścimy w następnym numerze „Kina dla Wszystkch". W miarę otrzymywania następnych ofert będą czynione w prasie ogłoszenia. Wszystkie wiadomości dotyczące Konkursu będą zamieszczane w warszawskiem piśmie A. B. C., które informować będzie codziennie swych czytelników o przebiegu Konkursu.

Jednocześnie Dyrekcja Wystawy urządza

„KONKURS NA SCENARJUSZE FILMOWE"

Nagrodzone scenarjusze ukażą się w streszczeniu w piśmie warszawskiem A. B. C., w czasie Wystawy. Nagrody: I—500 zł., II—300 zł., III—100 zł. i dziesięć nagród po 50 zł. Regulamin Konkursu na Scenarjusze Filmowe podany jest w tekście niniejszego numeru na str. 31.

Kierownictwo Konkursu Fotogeniczności oraz Konkursu na Scenarjusze Filmowe powierzone zostało reżyserowi Michałowi Machwicowi, który udziela wszelkich informacyj w tych sprawach w Biurze Zarządu od godz. 12—2 po poł.

W związku z Wystawą Dyrekcja ogłasza równocześnie następujące Konkursy.

KONKURS NA PLAKAT WYSTAWY. Projekty rozwieszone będą na Wystawie. Nagrody: I—500 zł., II—200 zł., III—100 zł.

KONKURS NA MEDALE. Nadesłane modele będą wystawione. Nagrody: I—300 zł., II—150 zł., III—75 zł.

Regulaminy konkursów ukażą się w prasie w najbliższym czasie.

Zarząd Wystawy:

MAZOWIECKA Nr. 10.

Telefony 284-41 i 1-44.

JÓZEF AKSTON

Dyrektor Generalny Wystawy



POLAK REKORDZISTĄ ŚWIATOWYM.

Przed samemi świętami Bożego Narodzenia przyniósł telegraf sensacyjną wiadomość z Katowic. Członek „Polonji" p. Kaczmarczyk ustanowił na torze boiska I. F. C. nowy rekord w chodzie na dystansie 3 klm., osiągając czas 12 m. 53 sek. Jest to najlepszy wynik, jaki kiedykolwiek komukolwiek udało się osiągnąć. Rekord światowy wynosi 12 m. 53,8 sek. Rekord polski od 10 lat należał do Wudkiewicza (Lwów) i wynosił aż 14 m. 22 sek.

Jest to poza Konopacką i polskimi kawalerzystami najwspanialszy w r. 1926 sukces polski.

zultacie mistrzostw Europy. Wiedeńczycy pobili już Slavie 8:1 i Spartę 2:0, ulegli jednak w Berlinie 1:3 w walce z B. S. C.

HOCKEY W WARSZAWIE.

Akademicy warszawscy pobili na Dynasach drużynę Warsz. Tow. Łyżw. 3:0 (2:0).

NARCIARSTWO W ZAKOPANEM.

W Zakopanem rozpoczął się już sezon narciarski. W skokach najlepszy wynik osiągnął B. Croh, najdalszy skok 44 m.— Cukier. Śnieg duży, puszysty, pogoda naogół dobra. Zjazd w święta był ogromny. Sezon nadchodzący zapowiada się wyjątkowo dobrze. W tych dniach (5 stycznia) przyjeżdża do Zakopanego słynny norweski trener Aas.



Absolwenci Państw. Inst. Wychowania Fizycznego grają w palanta amerykańsk. *Fot. Ryś*

121 KLM. NA GODZ. WŁASNEMI SIŁAMI.

Tak zawrotny rezultat w jeździe na rowerze osiągnął Brunier ,prowadzony przez Lautniera. Brak wszelkich oporów tarcia i — powietrza oto tajemnica tego zdumiewającego wyniku, osiągniętego przez Francuza, który mając idealny tor, lekki doskonały rower i osłonięcie pędu powietrza, całą siłę zużył tylko na osiągnięcie szybkości.

ZUZANNA LENGLEN... MDLEJE!

Podczas ostatniego spotkania ze znaną angielską tennisistką miss Browne, bożyszcze francuskie p. Lenglen, przegrawszy 2:6 zemdlała na korcie.

MISTRZOSTWO HOCKEYOWE EUROPY NA 1927 R.

Pierwsze spotkanie czołowych drużyn Europy w Hockeyu na lodzie dają już pewien materjał do prognostyków o re-

SUKCESY POZNAŃCZYKÓW W SZCZECINIE.

W czasie świąt Bożego Narodzenia poznańska Warta grała w Szczecinie z niemiecką V. Ll B.. osiągając 3:3 i bijąc Stettiner Sportklub 3:0.

P. OLECHNOWICZOWI I FUKSOWI DO ZAKREŚLENIA CZERWONYM OŁÓWKIEM.

Czcigodnych Kierowników Ruchu Kołowego w Warszawie może zaintersują potworne nonsensy, jakie obowiązują jeszcze w Warszawie w stosunku do ruchu rowerowego, figurujące na wydawanych przez nich pozwoleniach:

— Jeżeli jadący po mieście cyklista spotka konia, który widokiem jego się przestraszy, powinien natychmiast zsiąść z roweru i schronić się w najbliższej bramie.

Możeby kto skreślił te brednie, które nas kompromitują w oczach Europy, jak o tem świadczy ostatnie „L'Auto" paryskie.

STO LAT TEMU.

Czytamy w „Gazecie Warszawskiej" z roku 1827, iż przybył z Wiednia do Warszawy znany szybkobiegacz Adam Hort. „Odbędzie on o godz. 3-ej kurs od rogatek Marymonckich dołem ponad Wisłą, około Kaskady i na powrót pod górę. Przestrzeń tę 6 wiorst wynoszącą ubieży w 35 minutach, a to w ciężkim kiryssyerskim (sic) ubiorze 30 funtów ważącym".



Kaczmarczyk w biegu.

PIECHUR NAOKOŁO ŚWIATA.

Odwiedzeni zostaliśmy w tych dniach przez Jerzego Gaisera, rodem z Gratzu, który w 1925 r. wyruszył w podróż naokoło świata. Koniec podróży obliczony jest na rok 1931. Zawodnik ubiega się o nagrodę 30.000 dolarów.

Energiczna sportsmenka, rodem z Tarnowa, przyłączyła się do p. P. Gaisera w drodze i podobno ma się z nim już nie rozstać. W jakiem z miast na wielkim szlaku odbędzie się ślub młodej pary?

Oryginalny szczegół do zanotowania— to nagrody... za taniec, które Gaiser zdobywa w drodze. Okazuje się, że sympatyczny piechur jest również premiowanym w Zürichu, Berlinie i Wiedniu tancerzem.

DEKRET Z PARYŻA



Nowy Rok. Przyjmujemy go z okrzykiem radości i wiarą w przyszłość, przyjmujemy go ze śmiechem na ustach i nadzieją w sercu. Nic więc dziwnego, że w dniu tak młodym i obiecującym myśl mimowoli zwraca się ku temu, co jest radością, ozdobą i nadzieją całego społeczeństwa — ku naszym najmłodszym paniom i panom.

Nadszedł Karnawał, a z nim perspektywa przeróżnych wizyt, zebrań i balików. Czyż garderoba miniaturowych osóbek nie powinna być tak samo starannie skompletowana, jak i garderoba mamusi?

Na skromną herbatkę (przepraszam — filiżankę czekolady!) przygotujemy sobie sukienkę z rypsu lub aksamitu. Rypsowe sukienki układa się zazwyczaj w kontrafałdę i ozdabia jasnym kołnierzykiem; do aksamitnych najodpowiedniejsze są kołnierzyk i mankieciki koronkowe. Wytworne są czarne lub bronzowe ubranka aksamitne — dla lilipucich dżentelmenów — z białą rypsową kamizeleczką.

Większe zebrania wymagają strojniejszej toalety — z jedwabiu, tiulu lub crèpe georgette'y.

Moda dla starszych panienek nie różni się niczem prawie od mody dla dorosłych. A więc: barwy pastelowe, wszystkie odcienie niebieskiego, dużo białego i różowego, trochę koronek i haftów.

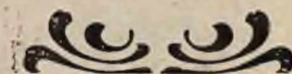
Dla mniejszych dam przeważają tego roku sukienki w czerwonawych tonach: łososiowe, poziomkowe, malinowe.

Bardzo modne są falbanki, czasami zupełnie drobne. Stylowo i powiewnie wyglądają tiulowe sukieneczki, ozdobione falbankami i małemi różyczkami, albo taftowe, szerokie, tworzące rodzaj krynolinki.

Niektóre gładkie i równe sukienki ozdobione są jedynie żabocikiem z walansienek, lub drobnym, subtelnym haftem.



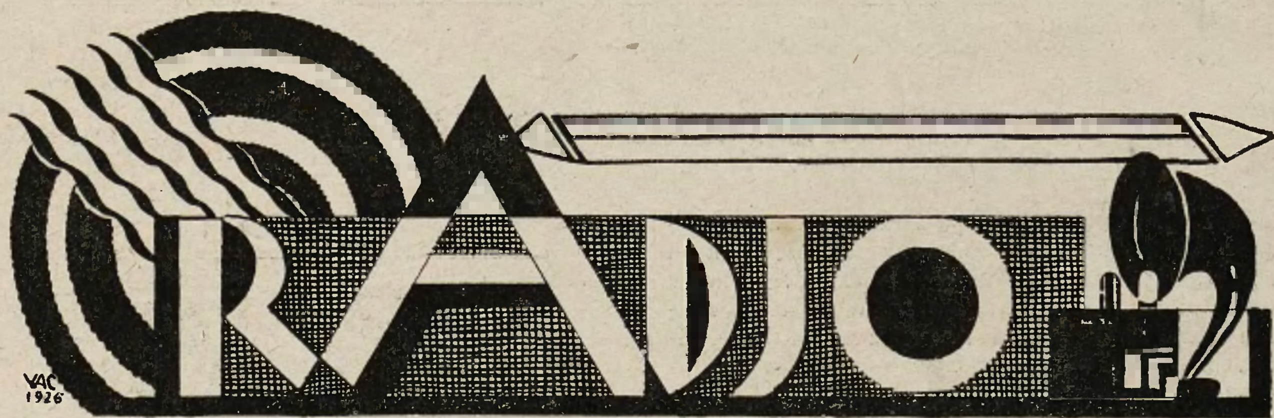
Palta młodych osóbek, przeważnie z sukna piaskowego lub szarego, obramowane są futerkiem ciemnem, szarym barankiem lub małpami. Inne — elegantsze, lecz mniej praktyczne, z ponsowego lub ciemnozielonego weluru — rozjaśnione są białemi królikami lub popielicami.



Śliczne są okrycia futrzane — z szarych karakułów, źrebaków lub poprostu, na piaskowo, czy też popielato farbowanych, kotów. Ale do tego koniecznie trzeba mieć skórzane getry i filcowy — zupełnie taki sam, jak mamusi — kapelusik.

Madame En Vogue.





GDZIE NIEMA RADJA?!...

Donoszą z Kairu, iż przystąpiono tam do instalowania anteny na szczycie piramidy Cheopsa. Stacja nadawcza będzie umieszczona w grobie Ramzesa.

RADJO W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM.

Obserwacje nad pewnemi gatunkami owadów skłoniły uczonego amerykańskiego p. Hosle do twierdzenia, iż zdolność porozumiewania się na dalekiej przestrzeni zawdzięczają własnościom elektromagnetycznym. Badania te nie dały wszakże zbyt dokładnych rezultatów.

PRZEKAZYWANIE OBRAZÓW ZA POMOCĄ RADJA.

Próby przekazywania obrazów za pomocą radja pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Anglją dają coraz lepsze wyniki. Próby, czynione pomiędzy Berlinem i Lipskiem, oraz Berlinem i Wiedniem, dały rezultaty: 10 × 10 cm² w 20 sekundach, czyli w wartości słów, które mogą mieścić się na tej przestrzeni — około 200 słów.



Jaracz w studjo „Polskiego Radja".

NOWA STACJA W KOLONJI.

Nowa stacja w Kolonji będzie definitywnie uruchomiona w tych dniach. Przy stacji mieścić się będzie najbardziej komfortowe studjo w Europie, zaopatrzone w ostatnie zdobycze techniki.

PIERWSZA GWIAZDKA POLSKIEGO RADJA.

Pierwszy raz w Polsce radjosłuchacze mieli możność odbierania rodzinnych audycyj, przystosowanych do uroczystych świąt Bożego Narodzenia. Bogaty program uprzyjemniał chwile, a radjo, wytwór postępu, przypominał o zanikających, niestety, tradycjach, nadając szereg polskich utworów okolicznościowych.

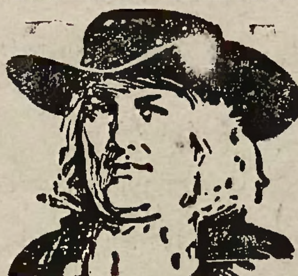
PO AMERYKAŃSKU.

General Electric Co wykończa budowę olbrzymiej stacji w Stanach Zjednoczonych o sile 250 kw. Koszt budowy wyniesie przeszło 12.000.000 dolarów.

INOWACJA, KTÓRA POWINNA BYĆ WPROWADZONA DO RADJA DLA BEZPIECZEŃSTWA OBYWATELI.



Głośnik (między 1-4 w nocy) — Ręce do góry!



Z dziedziny kosmetyki

(Ciąg dalszy).

Jednym z najlepszych środków, ożywiających i podtrzymujących świeżość każdej bez wyjątku cery, bez względu na jej własności indywidualne, jest częste przebywanie na świeżem powietrzu i używanie rozmaitego rodzaju sportów.

Otwórzmy więc szeroko okna w naszych mieszkaniach, dajmy dostęp świeżemu powietrzu i słońcu, poświęćmy część dnia na kulturę fizyczną naszego ciała, a skutki będą niezawodne.

O sportach i ich wpływie na całokształt naszej istoty fizycznej i duchowej pomówimy na innem miejscu, zaznaczyć jednak należy, iż wpływają one znakomicie także i na cerę, nadając jej olśniewająco świeży wygląd.

Widzę już, jak niektóre czytelniczki, zmuszone warunkami współczesnego życia do pracy zawodowej, po przeczytaniu słów powyższych wzruszają ramionami. Jakże pozwolić sobie na spacery i sporty, gdy załatwianie najniezbędniejszych czynności domowych i gospodarskich zajmuje tak dużo czasu?

Na zachowanie urody kobieta, jeżeli tylko do kobiecości poczuwa się, czas znaleźć musi i potrafi. Gdy spojrzymy na zarumienioną twarzyczkę i błyszczące oczy kobiety, wracającej z przyjemnego spaceru, ze ślizgawki lub tenisa i porównamy ją z bladą i przywiędłą twarzą osoby, oddychającej świeżem powietrzem tylko w chwili wsiadania i wysiadania z auta lub tramwaju, przyznać musimy, iż opłaci się dołożyć wszelkich starań, a nawet uczynić pewien wysiłek dla otrzymania tak znakomitego rezultatu..

Ze sportów, dla pań dostępnych i zdrowych, polecić możemy pływanie, tenis, wioślarstwo i chodzenie po górach — latem; łyżwiarstwo, narciarstwo i saneczkarstwo — zimą, a długotrwałe przechadzki — o każdej porze roku, powiedziałabym nawet, niezależnie od pogody, gdyż i wilgotne powietrze poniekąd dobrze działa na cerę.

Aby jednak zabezpieczyć cerę od zbyt silnego działania słońca i mrozu, należy wetrzeć w skórę jakiśkolwiek krem, chociaż pamiętajmy o tem, iż za prawdziwie zdrową i piękną cerę uważać możemy tylko taką, która jest zahartowana na wszelkie zmiany zarówno temperatury, jak i klimatu.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Na cerę twarzy wpływa także cały szereg czynników, które działają wprawdzie tylko pośrednio, nie mniej przeto mają ogromne znaczenie.

I na nie to należy również zwrócić uwagę.

„W zdrowem ciele zdrowa dusza" mówili rzymianie; zmienimy owo powiedzenie na: „Na zdrowem ciele zdrowa twarz" i będzie ono nie mniej słuszne.

A więc zdrowe ciało przedewszystkiem, gdyż wszelkie choroby organów wewnętrznych, zaburzenia żołądkowe i nawet choroby nerwowe wywierają ogromny wpływ na wygląd twarzy.

Aby uniknąć niedomagań, wynikających z lekceważenia elementarnych zasad zdrowia, należy dbać, jak już zaznaczyłam wyżej, o częste przebywanie na świeżem powietrzu, tem konieczniejsze, im większą część dnia kobieta zmuszona jest spędzać przy pracy w pomieszczeniach zamkniętych — w biurach, szkołach, urzędach i t. d.

Niemniej ważną powinna być troska o odzież i odpowiednie jej stosowanie.

Jedną zaś z najważniejszych rzeczy jest racjonalne odżywianie się, gdyż zapewnia ono normalne funkcjonowanie organizmu i, co za tem idzie, dobrą i zdrową cerę.

La Vallière.





SKRZYNKA POCZTOWA.

P. S. Górskiemu w Sosnowcu. Jeszcze raz dziękujemy. Może przy sposobności udzieli nam WPan informacji o zakładaniu instytucji.

P. Wawrzyń. Przybylak w Poznaniu. Fotografja do odbioru. Przy okazji pobytu w Warszawie prosimy nas odwiedzić.

P. K. Hoffman. Artykuł niezmiernie ciekawy. Niestety nie możemy wdawać się w polemikę. Rękopis do odbioru.

P. Leon Szor. we Lwowie. Nie skorzystamy.

P. Adam Henlap. Rebus niezmiernie pomysłowy. Na razie nie skorzystamy.

P. „Violetta". Zdolności bezwzględne. Radzimy popracować.

„Szczerbcowi". Prosimy odwiedzić nas celem omówienia szczegółów współpracy, która wielce nas interesuje.

P. Kalinowskiemu w Łodzi. Katalog „Biblioteki Polskiej" wysyłamy pod opaską.

P. Zofji w Przemyślu. Po zebraniu dokładnych informacyj otrzyma WPani pełne zestawienie dat i miejscowości. Niestety nie możemy służyć wykresami.

P. Kamińskiemu w Tarnowie. Zapytywaliśmy kompetentne firmy. Artykuł niewypróbowany.Jedynie zainteresować się mogą zagraniczne firmy, które stać na różnorodne eksperymenty.

P. K. S. w Wilnie. Wysłać możemy za zaliczeniem.

P. Orłowskiemu w Warszawie. Nie było podobnego stronnictwa. Przypuszczamy, że mowa tu o projekcie partji, której egzystencja ograniczyła się do zwołania kilku wieców organizacyjnych.

P. Szczeniowskiemu w Lublinie. Informacyj zasięgnąć można w Departamencie Konsularnym Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

P. I. K. w Wilnie. O ile nam wiadomo Wojciech Kossak chwilowo przebywa w. Krakowie.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej.

1. Im. 3. Głód. 5. La. 6. Lep. 9. Sir. 10. Alaryk. 13. et. 14. Wu. 16. es. 19. eipu. 20. papa. 21. ef. 22. Eos. 24. Roger. 25. Lar. 27. ma. 28. Korny. 30. ona. 31. im. 32. Marna. 33. nie. 34. ba. 35. no. 36. Azois. 37. bór. 38. Fe. 39. or. 40. ask. 41. takt. 43. Lola. 45. re. 46. por. 48. ty. 49. lama. 50. Lora. 51. mors. 52. Fa. 54. Saud. 55. Lis. 56. Akt. 57. Colak. 58. as. 59. Tukan. 60. Puder.

Nagrody przez losowanie otrzymali:

1) *Cz. Kozłowski w Warszawie.*
2) *Inż. Jan Salm w Łodzi.*
3) *Marja Rosser w Krakowie.*
4) *Jerzy Konopka w Będzinie.*
5) *Jan Pęcherski we Lwowie.*

Wobec nie nadesłania rozwiązań krzyżówki geograficznej przedłużamy jej aktualność. Nagrody wymienione są w Nr. 3 z dnia 15 grudnia r. z.

ROZRYWKI

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Poziome:
1. Niemowlę (1) — Biedak (6). 2. Imię biblijne (4) — Łańcuch gór (4). 3. Uczeń Sokratesa (5) — Pląs (3)— Mgły (5). 4. Gaz (4) — Arka (5) — Raj (4). 5. Granica (7) Metal (7). 6. Wyrabia sukno (3) — Skrót na listach (2) — Spójnik w języku obcym (2) — Bohater eposu indyjskiego (3). 7. Karta (2) — Imię żeńskie angielskie (4) — Termin karciany (4) — Litera fonetycznie wspak (2). 8. Ściana (3) — Zaimek (3) — Część doby (3). 9. Litera fonetycznie (2) — Termin karciany (4) — Dużo słów (4)— Rzeka w Rosji (2). 10. Zaimek (3) — Zaimek w języku obcym (2) — Przyimek (2) — Papuga (3). 11. Wioska wsławiona zwycięstwem ateńczyków (7) — Święto mahometańskie (7). 12. Atak (4) — Ryć (5) — Cecha człowieka (4). 13. Poszukiwacz pereł (5) — Zjawisko nadprzyrodzone (3) — Filozof francuski (5). 14. Miejscowość pod Warszawą (4) — Pierwiastek chem. (4). 15. Środek lokomocji (6)— Jeden z Apostołów (6).

Pionowe:
1. Zaofiarowanie (6) — Ustrój społeczny (6). 2. Złączone wspak (5) —



Ułożyć na siatce kwadratowej stosownie do liczb.

Posiadająca zalety (wspak) (5). 3. Izba mieszkalna (6) — Góra (6). 4. Postać z tragedji Szyllera (5)—Święty wyraz indyjski (3) — Część cyrku (5). 5. Marzenie senne (3) — Zespół muzyczny (7) — Masa, służąca do spajania (3). 6. Litera (2) — Zaimek w trzecim przypadku (4)—Czar (4) — Litera wspak (2). 7. Dźwięk (3) — Posąg w języku obcym (3) — Część doby (3). 8. Upał (3) — Jednostka wagi (3). 9. Tytuł wspak (3) — Ton muzyczny (3) — Upominek wspak (3). 10. Wykrzyknik (2) — Lekka flaga w języku obcym fonetycznie (4) — Wyrabiać materjał (4) — Przyimek (2). 11. „Za" w języku obcym (3) — Pismo, wydawane w Polsce przed kilkunastu laty (7) — Pierwiastek chemiczny (3). 12. Nazwisko króla francuskiego (5) — Miara czasu (3) — Imię żeńskie zdrobniałe (5). 13. Bohater bajki arabskiej (6) — Postać mitologiczna (6). 14. Pisarz francuski (5). 15. Synowie (6) — Owoce (6).

Redakcja przeznacza 5 nagród do rozlosowania za trafne odpowiedzi nadesłane do dn. 12 b. m.

KONKURS NA SCENARJUSZE FILMOWE.

MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI KINEMATOGRAFICZNEJ.

1. *Scenarjusz (streszczenie) powinien być napisany w formie krótkiej powieści lub noweli. Strona literacka ma znaczenie podrzędne. Wybór tematu pozostawia się autorom.*

2. *Scenarjusz (streszczenie) powinien być napisany na maszynie i może zawierać w sobie najwyżej 140 wierszy pisma maszynowego (1 arkusz papieru).*

3. *Scenarjusz (streszczenie) powinien być u góry oznaczony godłem. To samo godło należy wypisać na zapieczętowanej kopercie, zawierającej kartkę z pełnym nazwiskiem i imieniem autora, oraz jego dokładnym adresem. Kopertę z kartką i scenarjusz należy włożyć do drugiej koperty i zaadresować w sposób następujący: Międzynarodowa Wystawa Sztuki Kinematograficznej. Biuro Zarządu, Mazowiecka 10, Warszawa. Scenarjusze winny być nadsyłane wyłącznie pocztą, listami poleconemi. Do każdego scenarjusza należy załączyć znaczków pocztowych na sumę 90 groszy na pokrycie kosztów przeprowadzenia korespondencji z autorem, oraz zwrotu scenarjusza tak nienagrodzonego, jak również i nagrodzonego, stanowi on bowiem nadal własność autora.*

4. *Termin nadsyłania scenarjuszów upływa z dniem 15 lutego 1927 r. (data stempla urzędu pocztowego, w którym list polecony został nadany). Scenarjusze wysłane po tym terminie w konkursie uczestniczyć nie będą.*

5. *Nagrody za scenarjusze wynoszą: I — 500 zł.; II — 300 zł.; III — 100 zł. i dziesięć nagród po 50 zł. O dodatkowych nagrodach, zaofiarowanych przez wytwórnie będą czynione ogłoszenia w prasie codziennej. Nagrody będą wypłacane natychmiast po ogłoszeniu wyniku Sądu Konkursowego, podczas Wystawy. Na żądanie mogą być również przesłane pocztą.*

6. *Zarząd Wystawy zastrzega sobie prawo nabycia scenarjuszów tak nagrodzonych, jak i wyróżnionych przez jury konkursu, jakoteż będzie czynił wszelkie ułatwienia przy sprzedaży scenarjuszów wytwórniom filmowym.*

7. *W skład Jury wejdą wybitni literaci, krytycy filmowi, reżyserzy oraz właściciele wytwórni. Lista członków będzie podana do wiadomości czytelników.*

8. *Nagrodzone scenarjusze w powtórnem streszczeniu lub w pierwotnej swej formie ukażą się w piśmie codziennem A. B. C.*

9. *Scenarjusze nieodpowiadające powyższym warunkom (punkty: 1, 2, 3, 4) nie będą brane pod uwagę.*

CENY OGŁOSZEŃ:

W tekście:		Specjalne:	
Cała strona	Zł. 400.—	Cała strona	Zł. 600.—
Pół strony	„ 200.—	Pół strony	„ 300.—
Ćwierć strony	„ 125.—	Ćwierć strony	„ 175.—
Ósma część strony	„ 70.—	Ósma część strony	„ 100.—

Ogłoszenia abonamentowe — 10% taniej.

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie	Zł. 1 gr. 10
Półrocznie	„ 2 „ 20
Rocznie	„ 4 „ 00

Redakcja i Adminitracja Złota 23 Telefony 192-73 i 232-35. — Naczelny Redaktor przyjmuje codziennie od 12 — 1.

Konto P. K. O. Nr. 13759. — Redaktor odpowiedzialny **Eugenjusz Rafalski**. Wydawca: Tow. Wyd. Azet.

NAJWYKWINTNIEJSZE

CZEKOLADKI DESEROWE

SĄ

BRACI IŁOWIECKICH



SKLEPY FABRYCZNE:

NOWY ŚWIAT № 63

KRÓLEWSKA № 37

Klisze cynkografji „Lux", Elektoralna 14.

Sp. Akc. Wyd.-Druk. „Praca" Fr. Bogucki, Kredytowa 2-4. Tel. 60-70.